



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Róża z Tanenburga czyli Zwycięstwo dziecięcej miłości :
powieść bardzo zajmująca i rzuwna, dla młodzieży i ludu / z
niemieckiego przez Krzysztofa Schmida spolszczona.**

Liczba stron oryginału

120

Liczba plików skanów

120

Liczba plików publikacji

121

Sygnatura/numer zespołu

C I 034546

Data wydania oryginału

[1889]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Biblioteka tanich książeczek dla ludu i młodzieży. Tom 47-48.

Róża z Tanenburga

czyli zwycięstwo dziecięcej miłości.

Powieść bardzo zajmująca i rzuwna, dla młodzieży i ludu.

Z niemieckiego przez Krzysztofa Schmid'a spolszczona.



Gieszyn.

Nakładem Edwarda Feitzingera.



Róża z Tanenburga

czyli zwycięstwo dziecięcej miłości.

Powieść bardzo zajmująca i rzuwna, dla młodzieży i ludu.

Z niemieckiego przez Krzysztofa Schmid'a spolszczona.



Cieszyn.

Nakładem Edwarda Feitzingera.

830-3=0.3.30 SL



00345461

I. Spokojne życie na Tanenburgu.

W Szwabii, w tych pięknych, malowniczych okolicach, których dotyka lazurowa szyba wód jeziora Bodeńskiego i z kąd widne zachwyconemu oku białe szczyty olbrzymów alpejskich Szwajcaryi — stał przed dawnymi wiekami okazały zamek, najeżony basztami i wieżycami. Otaczały go gęste jodłowe lasy i ztąd w języku krajowym zwano go Tanenburgiem t. j. zamkiem jodłowym. W owych czasach żył w nim Edelbert, rycerz w całym tego słowa znaczeniu, dobrze widziany i poważany u wielkich, kochany i czczony od niższych. Książę Szwabii widział w nim swego najlepszego przyjaciela i przenosił go nad innych z powodu jego waleczności, rozumu i skromności w życiu; zresztą Edelbert spieszył mu zawsze we wszelkich okolicznościach z pomocą lub prawdziwie przyjacielską radą. — W owych czasach, w epoce prawa pięści, gdzie ustawa nie miała żadnego znaczenia, tylko miecz, gdzie słabszy musiał znosić prześladowania i uciski od mocniejszego, wojna była na porządku dziennym. Nie dziwota, że Edelbert na krótki tylko czas przyjeżdżał za-

wsze do rodzinnego zamku, odpocząć i zażyć uciech i szczęścia w kółku familii; większą część czasu przepędzał w orszaku księcia szwabskiego podczas jego wypraw przeciw rycerzom-rabusiom i nieprzyjaciołom kraju.

Szczęśliwe były te krótkie godziny, które mógł przepędzić na swym Tannenburgu; żona jego, Matyllda, wzór kobiecej cnotliwości, wraz z córką swą, ukochaną Różą, starały się po-byt uczynić mu jak najprzyjemniejszym; to też z niechęcią tylko zamieniał Edelbert to ciche szczęście domowego kółka, na wrzący bój z nieprzyjacielem. Podczas nieobecności męża obejmowała Matyllda rządy zamku jak prawdziwy duch dobry i opiekuńczy; znalazła ją wszędzie, gdzie trzeba było złagodzić nędzę, uleczyć najwstrętniejsze choroby, podnieść dobrobyt poddanych; nie odstręczały ją najbrudniejsze i najlichsze mieszkania, nawet na pół zgniłe barłogi — wszędzie szła, gdzie tylko znalazła nędzę lub chorobę. Wewnętrzna głęboka cześć, żywiona dla niej w sercach tych biednych i łagodna uległość wszystkich poddanych, były jej najwyższą i jedyną nagrodą za ponoszone przez nią trudy i poświęcenia. Czczono ją jak świętą.

Z wielką troskliwością chodziła zacna ta niewiasta około wychowania swjej pełnej nadziei Róży. Nie pominęła najmniejszej spo-

sobności, aby wyzyskać ją na korzyść wychowania ukochanego dziecka, aby nie wyciągnąć z niej odpowiednich nauk i wskazówek. Bojaźń Bożą, tę podstawę wszelkiego wychowania, umiała ona w nią już od najpierwszej młodości zaszczeplać; Róża musiała towarzyszyć matce wszędzie, gdzie ta szła tylko nieść biednym pomoc i pociechę. Tak już od dzieciństwa wyrabiało się w Róży serce na niedolę bliźniego wrażliwe, czułe i litościwe; łza bólu i smutku potrafiła wzruszyć ją do głębi duszy; nędza i niedostatek z ciepłych puchów pościeli na mroźny wiatr i burzę wypędzić — zносиła wszystko z całém zaparciem siebie i najzupełniejszém poświęceniem. Do tego pojętna i nauki żądna, posłuszna i usługna mogła być wzorem wszystkich innych dzieci; a cieszyła się niekłamaną miłością tak krewnych i znajomych, jak całego ludu.

Ale i to ciche szczęśliwe życie miało się w krótkie zakończyć. Róża miała właśnie lat 14, gdy matka jój śmiertelnie się rozchorowała. Pomimo troskliwej opieki, stan jój pogarszał się z każdą chwilą i to tak szybko, że Edelbert, który podówczas towarzyszył księciu w zbrojnej wyprawie, zawiadomiony o chorobie żony przez umyślnych posłańców, natychmiast wróciwszy z pola bitwy do domu, zastał już małżonkę swoją w ostatnich

chwilach życia i ledwie mógł ją pożegnać na wieki. „Strzeż Róży!“ — oto ostatnie słowa kochającej matki, które jeszcze z nadludzkim wysiłkiem wymówić zdołała.

Smutek Róży i Edelberta był niepocieszony; czuli również tę stratę dworzanie i biedny lud wieśniaczy, który w zmarłej Matyldzie stracił swą opiekunkę, swego opatrznosciowego anioła. Podczas pogrzebu, kościół ledwie pomieścić mógł żałobników, a gdy trumnę spuszczano do grobowej piwnicy, głośny płacz przytłumił zupełnie słowa kapłana, który również ledwie zdołał powstrzymać się od rzewnego płaczu. Słowami: „gdzie łyzy tak obficie się leżą, próżnaby była wszelka mowa o tém, czém dla nas była nieboszczka. Szczęśliwi, nad grobem których, jak rosa niebieska, pada łyza dziękczynna“ — zakończył ksiądz ledwie co zaczęta przemowę.

II. Nocny napad.

Jakkolwiek ojciec Róży znowu musiał biedz na pole bitwy, nie długo pozostawała Róża w osamotnieniu. Po kilku dniach wrócił Edelbert do domu, ranny, z ręką na temblaku. Pocisk nieprzyjacielski złamał mu kość w samych stawach ręki, przez co stał się niezdolnym do boju. Z największą troskli-

wością chodziła Róża około chorego ojca; mimo tego ręka się bardzo powoli goiła. Staraniem Róży było rozpogodzać drogiego ojca, rozweselać go i z czoła jego rozpraszać wszelki smutek, spowodowany tak śmiercią ukochanej małżonki, jak i niecierpliwością, że księciu w wyprawach wojennych osobiście nie może być pomocnym. Pewnego burzliwego jesienno wieczora, książę przysłał mu posłańca z rozkazem stawienia się natychmiastowego w jego szeregach. To jeszcze więcej zasmuciło Edelberta, że zmuszony jest po raz pierwszy księciu odmówić. Chcąc więc chociaż w części konieczną swą nieposłusznosc nagrodzić, wysłał do księcia cały hufiec znakomicie uzbrojonego żołnierza. Gdy ostatnie poczty zbrojnego hufcu zniknęły już daleko za zamkiem, Edelbert żegnając ich tęsknym wzrokiem, wrócił do siebie z czołem zachmurzonym. Po raz to pierwszy szło wojsko jego bez pana. Róża, widząc ten smutek ojca, wesółą gawędką starała się go rozweselić. Przysunęła wyściełany stołek do komina, na którym żywy palił się ogień i z robotką w ręce usiadła na nim obok chmurnego ojca, który w zadumaniu wpatrywał się w trzaskające na kominku drewienka. „Nie smuć się, drogi ojcze“, rzekła doń z przymieniem, „że rana twoja tak powoli się goi,

iż musiałeś dla niej odmówić księciu osobistej pomocy. Dziękujmy Bogu, że się na tém tylko skończyło, że miecz nieprzyjacielski gorszych nie sprawdził skutków. Mam w Bogu nadzieję, że ku smutkowi memu, w krótcie miecz podniesiesz na wroga i łącząc się z armią książęcą, opuścisz mnie znowu na długo i pozostawisz tutaj samą, samuteńką w tym ponurym, a przez śmierć matki prawie przestraszająco groźnym zamczysku.“

„Rana mego ramienia w każdym razie jest uleczałą, ale nie uleczy się nigdy rana serca, jaką zadała mi śmierć méj kochanej, niezapomnianej żony, a twéj nieoszacowanej matki“ — odparł Edelbert. — „Ty i ja straciliśmy skarb, jakiego nie ma drugiego na świecie. Trudno mi ją teraz zastąpić dla ciebie właśnie w téj porze, gdy trzeba myśleć o dokończeniu twego wychowania. Och, nie mogło być nad nią nigdy lepszéj wychowawczyni! Któż będzie ci teraz takim wzorem w dobrych uczynkach i w obowiązkach chrześcijańskiej niewiasty, jaką ona ci była? Wierzę mocno, że nasienia wzniosłych cnót i poświęceń, w serce twoje przez nią zasiane, nie pozostaną bezowocne i nie spruchnieją; ale czyż dosyć w wieku twoim tak krótko tylko stać i ogrzewać swą duszę przy ognisku płomiennego serca, którego ja, choćbym chciał

i pragnął tego, zastąpić ci nie mogę. Bo nikt, droga Rózo, a tém bardziej żaden mężczyzna nie potrafi stać się dla dziecka tém, czém matka jego. Żaden ojciec nie nagrodzi mu uszczerbku tego ciepła, które ono raz na zawsze z śmiercią téj matki utracą. Ztąd to mój smutek o kochana moja Różyczko! Przyszedł czas, gdzie z rozumu twego, rozwiniętego wcześniej przez matkę twoję nieboszczkę, należy spieszenie korzystać i nie dać téj duchowój roślinie w połowie wzrostu jęj zmarnieć i uschnąć. Ona jedynie roślinę tę byłaby umiała pielęgnować, aby wyrosła bujna i ozdobila się kwiatem cudnej barwy i woni. Takim kwiatem nie byłbym się w obliczu całego świata powstydział, a ten, czyją pierś bym tym kwiatem ozdobił na to, by dojrzał w owoc — byłby równie szczęśliwym mnie z moją Matyldą. Ktoby pomyślał był wówczas, gdy podczas turniejów na dworze książęcy z rąk jęj pierwszą, na aksamitnej poduszce, otrzymywałem nagrodę, miecz ze złotą rękojeścią, że ta ręka będzie kiedyś moją, lecz na to tylko, aby się w krótkce z dłoni mojęj w dłonie śmierci wymknęła. Tam ją poznałem i tam ona uczyniła mnie szczęśliwym, mimo zabiegów różnych możniejszych odemnie rycerzy, mnie rękę swoją oddając. Lecz i od tego czasu datuje się sroga dla mnie nie-

przyjaźń rycerza Kunerycha z Fichtenburgu. Obaj byliśmy na dworze książęcym paziami. Charakteru gwałtownego, butnego, nie mógł on zyskać sobie przychylności księcia, podczas gdy ja byłem jego ulubieńcem. Zazdrość i egoizm popychały go ustawicznie do brudnych chuci szkodenia mi na każdym kroku. Na wspomnianych turniejach i on był między walczącymi, a podczas, gdy mnie się dostała pierwsza nagroda, miecz ów wspaniały, jemu przyznano ostatnią, srebrne ostrogi. On również był między tymi, którzy o rękę twęj matki usilnie się starali, lecz dostali odkosza. Już wówczas jego wyzywające, śmiałe i zbyt natarczywe zachowanie się, zraziło mnie zupełnie do niego i choć nie zrobiło nieprzyjacielem, lodowym serce owionęło chłodem. Później, jak wiesz, po owęj wielkiej wojnie, odznaczył mnie cesarz za zwycięzki współudział w bitwie, złotym łańcuchem, tym oto, który mam na piersiach; Kunerych przeciwnie o mało co się nie przyczynił do przegrania bitwy, za co dostał od cesarza ciężką nagane. Do tego wszystkiego przyłączył się jeszcze wypadek z dzielnym węglarzem Burkardem, którego wyrwałem szczęśliwie z niewoli Kunerychów.

„Opowiedz mi o tém, kochany ojcie, jak się to stało; musi to już dawnych tyczyć

sie czasów, bo nie przypominam sobie tego zdarzenia“ — przerwała Róża.

Edelbert lubiący dawne, młode wspominać czasy, z ochotą uczynił zadość prośbie swjej córki.

„Wierny Burkard“ — począł opowiadać — „otrzymał odemnie w nagrodę za udział w bitwach i to w moich szeregach, mały folwarczyk, który przytykał do dóbr, a zwłaszcza do lasów Kunerycha. Z lasów tych nachodziły pola jego dzikie zwierzęta, jelenie, zające, odyńce, niszcząc w okropny sposób burkardowskie zasiewy. Na użalania się jego nie umiałem i nie mogłem znaleźć słuszniejśj rady, jak tę, aby cokolwiek pokaze się na łanach jego folwarku, bezwzględnie zabijał i mnie przynosił. Wszystka bowiem zwierzyna, na moich polach zabita, do mnie prawnie należała. Burkard nie dał sobie tego dwa razy powtarzać; co tylko przekroczyło granice jego folwarku, padało ofiarą pod celną strzałą dzierżawcy. Kunerych, dowiedziawszy się o tém, wpadł w srogi gniew i przysięgł straszną zemstę „nędznemu złodziejowi.“ Tak bowiem przezwiał szlachetnego Burkarda.

Niespodziewanie napadł też na dom jego z całą zgrają swych łotrzyków. Był wieczór; Burkard zabierał się właśnie z żoną i dzieckiem

do kolacyi, gdy w tém z wrzawa wpadła szajka uzbrojonych knechtów Kunerycha z nim samym na czele, i nim jeszcze zdołał się opamiętać, już na rozkaz rycerza-rabusia został związany i na wóz wrzucony, który natychmiast ruszył wraz z łotrzykami w stronę zamku złoczyńcy rycerza. Żona porwanego, Gertruda, wraz z swem jedyném dzieckiem, córką Agnieszka, przybiegła do mnie z jękiem i płaczem prosząc o pomoc.

„Stanie ci się zadość“ — odrzekłem strapionéj niewieście — „mąż twój będzie wolnym, choćbym miał całe to gniazdo zbrojeckie zburzyć do szcztetu. Pozostań tymczasem z córeczką twą na mym zamku i oczekuj tutaj rychłego szczęśliwego rezultatu.“

Natychmiast kazałem konie osiodłać i z wszystkimi moimi ludźmi puściłem się w pogoń za Kunerychem, by ofiarę niewinną mu odbić, zanim on zdoła dotrzeć do swego zamczyska. Kilku jeźdźców wysłałem naprzód na zwiady, by dostrzegłszy śladów uciekającej szajki, natychmiast o niej znać mi dali. Ja zaś rzuciłem się w stronę Fichtenburga, aby Kunerychowi przeciąć drogę do zamku. Szpiegi wnet przybiegli do mnie z wieścią, że Kunerych znajduje się na popasie w młynie, na drodze do zamku i popija tam tego z swoją bandą, delektując się wyborném tamtejszem

piwem. Wóz z nieszczęśliwym jeńcem stoi na podwórzu. Ponieważ droga z młyna prowadziła prosto na Fichtenburg, tak, że Kunerych musiał koniecznie koło naszej zasadzki przechodzić — kazałem zatrzymać się memu oddziałowi i przybycia łotrów w gąszczu leśném oczekiwać.

Jakoż w niedługim czasie pojawił się rozbijacz gościńców na naszej drodze, wyśpiewując na cały głos pijackie piosenki. Jak piorun rzuciliśmy się na nich. Kunerych nie spodziewając się napaści, przytém dobrze podpity, bardzo słabo się bronił, aż wreszcie krzyknął „pardon“ i należną złożył kontrybucję. Ucieszony, że obeszło się bez krwi rozlewu, pozwoliłem mu dalej iść w drogę. Cel mój został osiągnięty. Związanego Burkarda uwolniliśmy natychmiast z żelaznych kajdan i wsadziliśmy go na konia, odebranego nieprzyjacielowi. Wzięliśmy także z sobą i wóz, na którym wieziono Burkarda a który teraz napełniliśmy bronią zdobytą na przeciwnikach. Radość była nieopisana, gdyśmy wrócili do zamku. Gertruda i mała Agnieszka o mało nie odchodziły od zmysłów ze zbytniego radosnego wzruszenia; i ja czułem się uradowanym, że mogłem komuś dopomódz w niedoli.

Burkard wszakże musiał swój folwark opuścić, nie chcąc być na nową Kunerycha

narażony zemstę. Wziąłem go do siebie na zamek. Później został ranny w jednej z bitew, w których zawsze mi towarzyszył i z tego powodu do zawodu rycerskiego stał się niezdolnym. Ambicya wszakże jego nie mogła do tego dopuścić, aby mogąc na inném pracować polu, o chleb z łaski podany, rękę wyciągał. Dałem mu więc znów kawał ziemi, ale już z dala od włości Kunerycha. Stósownie do jego życzenia, pozwoliłem mu wziąć w posiadanie znaczny kawał lasu, wraz z obszernemi w środku polanami, gdzie w głębi lasu wybudował sobie drewniane domostwo, a polany zamienił częścią na pole, częścią na łąki, na których wypasał wcale ładne stadko bydełka. Prócz tego pozwoliłem mu trudnić się wypalaniem węgla drzewnego.

Okolica, w której mieszka, rzadko bywa nawiedzana przez ludzi, a ponieważ w obecnym węglarzu trudno domysleć się dawnego rycerza, czuje się on całkiem od kunerychowskich prześladowań bezpieczny.“

Róża słuchała ojca z wielkiem zainteresowaniem; zapomniała nawet napełnić próżny już ojcowski kubek i podsycić przygasły zupełnie ogień w kominie. Ale już był czas do spoczynku, powstali więc oboje, aby udać się do komnat sypialnych, gdy w tém przeraźliwy hałas i krzyki ozwały się w zwykle cichym grodzie zamkowym.

Sklepione krużganki oddawały echo szczeku mieczy i wrzasku żołdactwa. Hałas zbliżał się coraz więcej, odgłos ciężkich stóp dolatywał do uszu Edelberta i Róży, napieniając ich niemałym przerażeniem. Róża natychmiast zarygnowała drzwi mieszkania, a Edelbert porwał za broń. Jednak silnym pchnięciem drzwi wyważono i upancerzony rycerz otoczony kilkudziesięciu żołnierzami, pojawił się nagle, jak straszne widmo w progu komnaty.

„Edelbercie z Tanenburga!“ — zawołał napastnik — „zapewne poznasz mię, choć cokolwiek ciemno; jestem Kunerych. Wreszcie nadeszła godzina, w której za wszystkie przykrości i upokorzenia doznane od ciebie lub przez ciebie, sowicie ci się wypłacę.“

„Ująć go“ — zawołał odwracając się do swych knechtów — „związać jak psa i czuwać nad nim, by nie umknął.“

Potém jeszcze raz zwróciwszy się do Edelberta rzekł piorunującym głosem: „Tak, będziesz teraz miał dosyć czasu w sklepieniach piwnicznych mego Fichtenburgu, żałować za dawne grzechy i dawne lata wspominać. Tanenburg od téj chwili również staje się moim; co więc wartościowe, klejnoty, pieniądze i zbroję zabiorę sam dla siebie, resztę pozwalam łupić moim towarzyszom. Ani cień dawniej nie pozostanie tutaj świetności. Ze

ścian zedrą te kosztowne makaty, żelazną dłonią rozbiją te weneckie lustra, wyrwą te marmurowe płyty posadzek — wszystko zamieni się w kupę gruzów. Zostaną tylko gołe mury, w których nowe każe zbudować mieszkania!“

„Do dzieła więc“ — dodał czekającym na rozkazy żołdakom — „tylko szybko, bo w kilka godzin najdalej musimy już stąd wyruszyć!“

Załamując ręce, nieszczęśliwa Róża padła do nóg tyrana, daremnie prosząc go o litość nad starym ojcem i przebaczenie. Nieludzki zbójca odepchnął ją od siebie i nie poruszony wcale jej boleścią, z zimną krwią oddalił się na kurytarze. Tymczasem Edelberta związano i zakuto w łańcuchy, a zaryglowawszy drzwi postawiono przed nimi dwóch żołnierzy na straży.

Podły Kunerych naumyślnie obrał sobie tę chwilę na napad, gdyż wiedział dobrze o tém, że wszystko prawie wojsko Edelberta wyruszyło na wojnę, a on, chociaż lew prawdziwy w boju, bronić się z powodu rannéj ręki nie będzie. Napad więc na bezbronnego i nie zdolnego się bronić — wielkaż to zaleta podobnego zwycięstwa? Zresztą dopomógł im do tego podły zdrajca knecht, żyjący z łaski na zamku szlachetnego Edelberta.

On to wskazał im ukrytą w ogrodzie furtkę kamienną, przez którą można się było cicho i niepostrzeżenie dostać podziemnym kurytarem do środka zamku. Za późno wierni słudzy dostrzegli ten podstęp i zdradę, zanim za broń przeciw złoczyńcom ujeli, leżeli już na ziemi, jak barany związani, bez władzy; tych, którzy uporczywy stawiali opór, uśmiercono bezzwłocznie. Tak więc, nie męztwo i odwaga, ale zdrada i podłość podawszy sobie swe czarne dłonie, dokonały dzieła podłości.

III. Rozłączenie.

Płacząc rzewnie, rzuciła się, boleśnie zraniona w samo serce kochająca córka, nieszczęśliwa Róża w ramiona ojca, szukając w sercu jego rycerskiem ukojenia. Ledwie udźwignąć mogła ten ciężar niedoli, jaki kazano jęj nosić od téj chwili całe może życie i to tak niespodzianie. Za słabe były jęj moralne siły na tak olbrzymie brzemię boleści. Jak sen straszny wydawało jęj się z początku całe to wydarzenie; obudził ją jednak z niego w krótkce brzek kajdan i łańcuchów i ojciec o twarzy bladej, cierpiącej, ponurym wzrokiem spoglądając uparcie przed siebie. Chcąc nie chcąc musiała przekonać się o smutnej rzeczywistości. Cisza grobowa zapanowała w gma-

chu, oboje nieszczęśliwi byli całkiem zatopieni w sobie; byli jakby ogłuszeni od krzyku i wrzawy rozbijającego się po zamku pijanego żołdactwa.

Dopiero Róża przerwała tę bolesną ciszę głośnym swoim łkaniem: „Och Boże, Boże! związane tę drogą rękę, która jedyną była moją obroną i dobrodziejką, która wiodła mnie po dróдке cnoty i dobra; zarzucono zbójckie kajdany na tę chlubną ranę, odniesioną za ojczyznę, za bezpieczeństwo kraju i księcia! Boże, przybądź z pomocą!” Strumień łez przerwał jęć mowę.

Edelbert wzruszony tą boleścią córki, ozwał się głosem spokojnym i pewnym: „Bądź silną moja córko i osusz twe łzy. Cierpienie nasze pochodzi od Boga, jako próba, czy potrafimy cnotliwie wytrwać w niesłusznym upokorzeniu. Poruczymy się Bogu, On wszystko na dobre obróci; bez Jego woli włos na głowie naszej się nie skrzywi. Wiara w ludzi na słabych zbudowana jest podwalinach; na cóż mi przyda się teraz łaska cesarza i mego księcia; mają oni teraz dosyć do czynienia, aby o mnie pamiętać. Na cóż przydały mi się wysokie i grube mury i baszty zamku? Tylko jedna wiara i zaufanie w Boga nie może nam wyjść na szkodę. Ręka, która nas chłosta, z pewnością tylko dobra naszego.

pragnie. Chociaż od razu nie możemy pojąć celu i potrzeby podobnego ciosu, nie powinniśmy przecież o celu tym ukrytym powątpiewać. A cel ten zawsze jest szlachetny i na dobro nasze obliczony. Wszyscy ludzie są narzędziami w rękach Bożych; bez Jego woli i nieprzyjaciel nie może nam szkodzić, a gdy szkodzi, to tylko pozornie. Jest on chłostą zesłaną od Boga. W krótkce zmuszeni będziemy rozłączyć się, kochana Rózo“ — rzekł w końcu, wzruszony do głębi, przyciskając do piersi swą ukochaną córkę. — „Pamiętaj o mnie!“

„O nie zasmucaj mię, drogi ojcze“ — zawołała łkając biedna Róża — „nie opuszczę cię ani na krok, bo bez ciebie żyć nie mogę. Nawet gwałtem mię od ciebie nie oderwą. Z tobą razem chcę oczekiwać dalszych losów, śmierci czy więzienia!“

„Nie, kochane dziecko“ — odrzekł Edelbert — „Kunerych nigdy nie zezwoli na to, byś ty przy mnie pozostała; zanadto wielkim jest moim wrogiem, aby dozwolił używać mi szczęścia widzenia ciebie przy sobie. Bądź mężną, musimy się rozejść. Zachowaj sobie przeto słowa, które jako testament zostawiam ci na drogę twego żywota. — Młodość twoja wczesna pozwoli ci los własny odmienić i znośnym uczynić. Możesz łatwo umknąć

ze zamku i w ten sposób uchronić się od przymusowej w nim służby. Jeden z naszych dworzan z pewnością ułatwi ci ucieczkę. Zamek i wszystko co w nim jest, zabierze dla siebie Kunerych. Z bogatěj, czczoněj panny zamkowego rycerza, stajesz się nagle całkiem ubogą, bardzo ubogą dziewczyną. Dziś wiejskie dzieci mają więcej od ciebie. Jednak nie smuć się tem, że z rodzinnego cię wypędzają gniazda i że nie zabierzesz z sobą pozostawionego ci przez matkę dziedzictwa. Nie, nawet drobněj cząstki z tēj wielkiěj fortuny teraz mieć nie będziesz. Ale dobra ziemskie nie warte są żalu i płaczu; jest to przemijająca marność, jak każda inna; teraz dopiero przekonujesz się, jak łatwo mogą nam być wydarte i odebrane; a choćby miały nam wiernie służyć aż do grobu, co również trwa bardzo krótko, śmierć z pewnością wydrze nam je z dłoni. Są przecież skarby, których nikt, nawet śmierć sama wydrzeć nam nie zdoła, a są niemi: pobożność, czystość duszy, łagodność, pokora i pilność. To były najpiękniejsze drogie kamienie w wieńcu cnót, zdobiącym matkę twoją; umiałem je dobrze ocenić; oto cały twój posag, jeżeliś je przywłaszczyła sobie, przez nie staniesz się bogatą. Skoro tylko nasz zamek opuścisz, szukaj poczciwego Burkarda; on i żona jego

zastąpią ci tak rychło utraconych rodziców, pozostaną u nich, dopóki Bóg inaczej nie zrządzi. A gdyby ci wypadło całe życie spędzić w prostej chatce, miej tę pewność i pociechę, że w niej spokojniej można żyć i spokojniej umierać niż w wspaniałym zamku — a ten spokój życia i śmierci, największe to przecież nasze dobra. — Nie wstydz się przeto żadnej pracy! Żyły na pilnej spracowanej ręce na większy zasługują szacunek, niż perły i dyamenty na ręczce delikatnej i wypieszczonej. Jako dobrze, że zacna twoja matka już od wczesnej młodości nauczyła cię być skromną w życiu, z małego zadowoloną; że nauczyła cię cel i szczęście ludzkie widzieć nie w marnym błysku bogactwa, nie w wygodach i dostatku, w możliwości zaspokajania wszelkich żądz i chęci — ale w pracy i to pracy trudnej, nie pozorniej; w trosce o dobro bliźnich, w litości okazywanej uczynkami biednym. — Pracę twą, do której teraz bardziej niż dotąd nawyknać musisz, rozpoczynaj zawsze modlitwą! Składamy się z ciała i z duszy. Praca przynosi nam chleb dla utrzymania ciała; modlitwa karmi duszę. Przy każdej zatem pracy miej Boga w sercu. Myśl ciągła o Nim, uszlachetnia najdrobniejszą nawet robotę; tylko błogosławieństwo Boże pozwala nam ją ukończyć szczęśliwie i każdą

rzecz z pod palcy naszych pracowitych wyszłą, w złoto zamienić. — Niewinność, czystość duszy, to jeden z największych naszych skarbów; strzeż więc téj niewinności troskliwie. Oddalaj od siebie wszelkie pokusy, uciekaj z towarzystwa złych i zepsutych moralnie ludzi i zamykaj uszy przed złemi mowami. Nie mogę już nad tobą czuwać i strzedz cię; bądź więc sama dla siebie aniołem stróżem. Przy wszelkich czynnościach i myślach twoich pamiętaj na to, że przed Bogiem nic się ukryć nie zdoła, najmniejsze nawet drgnienie serc naszych. Sumienie niech ci będzie doradcą; unikaj tego, od czego ono cię odwodzi. Dobre sumienie — to najlepsze odpocznienie. — O mnie się nie troszcz; ja wszystko oddaję pod sąd Najwyższego, niech się stanie wola Jego święta. Módl się za mnie; On wysłucha pobożnej modlitwy i czuwać będzie nademną; On może wyrwać mnie nawet z więzienia i znów połączymy się ze sobą. Gdybyśmy się zaś teraz ostatni już raz widzieć mieli, gdyby mi przyszło dźwigać kajdany niewoli aż do ostatnich dni mego życia, gdyby nie daném mi było przy śmierci się nawet z tobą zobaczyć, abys mi ręką twą konające zamknęła żrenice, natenczas najdroższa moja Różyczko, proszę cię, zachowaj w pamięci nauki moje i żyj tak, abym ze

spokojem duszy mógł o tobie powiedzieć: „Róża moja pamięta o naukach danych jej przez rodziców, idzie w ślady swjej świętej matki; zostawiam po sobie dobrą córkę, z którą kiedyś u stóp tronu Wszechmocnego zjedziemy się w jedno grono razem, by się już nigdy nie rozłączać.“

„Na szczęście nie dostrzegli rabusie złotego łańcucha, którym mię cesarz za moje czyny odznaczył — weź go jako pamiątkę odemnie. Może on, gdy umrę, być dla ciebie wielkiej wagi; może posłuży ci za dowód, że pochodzisz z zacnego szlacheckiego domu rycerzy Tanenburga. — A teraz uklęknij moje dziecko, abym cię na drogę życia mógł pobłogosławić.“

Róża płacząc uklękła, złożyła ręce jak do modlitwy i pobożnie pochyliła głowę. Ojciec ręce swoje położył na jej głowie i rzekł: „Niech błogosławi cię Bóg Wszechmogący, a łaska Jego niech nigdy cię nie opuszcza. On niech prowadzi cię po drodze życia, abys bez przeszkody osiągnęła cel naszej ziemskiej wędrówki, tj. niebo.“ To mówiąc, objął płaczącą Różę w swoje ramiona i gorąco do siebie przycisnął. Całując ją w czoło dodał, również płacząc: „Myśli moje zawsze będą przy tobie i w więzieniu modlić się za ciebie będę. Przyrzeknij mi to samo, a zwłaszcza, że na-

pomnienia moje na sercu twojém wyryjesz i podług nich życie twoje ułożysz.

„O wszystko!“ — zawołała głośno łkając Róża — „wszystko z najwyższą wypełnieniem uciechą i gotowością, oprócz jednego. Ja nie mogę cię opuścić, drogi ojciec. Może srogi rycerz da się ubłagać mojami prośbami, a wtedy zostanę przy tobie i pielęgnować cię będę!“

W sklepionych gankach odezwał się na nowo szczeł broni i dźwięk ostróg, echo kroków zbliżało się do komnaty Edelberta. Drzwi otworzono i Kunerych ze zgrają swych łotrów butnym krokiem wszedł do wnętrza komnaty, surowym głosem rozkazując pojmanego wyprowadzić. Róża nie chciała puścić biednego ojca, trzymając się szat jego jak kleszczami; odepchnięto ją wszakże nielitościwie. Edelberta sprowadzono na dziedziniec zamkowy, oświecony smolnemi pochodniami. I musiał biedny zamku dziedzic przyglądać się z bólem serca swym kosztownym sprzętom i swym klejnotom, którymi kilka naładowano wozów, swym drogim pamiątkom po ojcach i dziadach i po żonie swojej ukochanej. Wszystko to leżało bezładnie na olbrzymich wozach. Dla niego zaś, pana i właściciela tych kosztowności, przeznaczono prosty wóz, po rozdołach goścince okrutnie trzęsący, do którego sznurami i łańcuchami przymocowano zziębniętego, zgłodnia-

łego i zbolełego moralnie Edelberta. W krótkce pojawił się także i Kunerych i aby bardziej jeszcze podrażnić jeńca, dosiadł najulubieńszego konia, koląc go i siekąc ostrogami. Żołdactwo otoczyło wóz, na którym był Edelbert i cały orszak wśród dzikich okrzyków ruszył w drogę.

Pod górę musiano jechać powoli; Róża skorzystawszy z tego, dobiegła wozu i chciała się nań wdrapać. Składając przed Kunerychem ręce jak do modlitwy, błagała go, aby pozwolił jej towarzyszyć ojcu; ten jednak nie spojrzawszy nawet na nią, rozkazał się jej natychmiast oddalić, a gdy nie usłuchała rozkazu, żołnierze oderwali ją przemocą od wozu i jak kłodę na gościniec w bok odrzucili. Tymczasem wzgórze zaczęło się znów w dół pochyłać. Kunerych, obróciwszy się do swojej szajki, krzyknął „naprzód“ — i cały oddział wraz z wozem nieszczęśliwego ojca Roży, błyskawicznie potoczył się z góry. Rzucona na gościniec Róża, onieprzytomniała chwilowo; zaraz jednak podniosła się z ziemi, nad słuchując, czy daleko już ojciec jej ukochany. Tetent kół i kopyt końskich coraz stawał się słabszy, aż zamilkł zupełnie i w lesie martwa stała się cisza. Ponurość miejsca i okropnej chwili, zwiększało jeszcze pochmurne, posępne niebo, z którego począł padać deszcz rze-
si-

stemi kroplami, jakby tam w niebie anieli płakali nad niedolą biednego Edelberta i opuszczonego dziecięcia.

IV. Schronienie i przytułek.

Jak słup bez ruchu i życia stała Róża na środku gościńca z głową pochyloną naprzód, nadsluchując. Lecz prócz szmeru drzew żaden inny głos nie dochodził jój ucha. Deszcz począł jeszcze więcej padać, zlewając włosy i suknie dziewczęcia. Woda przenikała jój ubranie, które przylepiło się jak klejem do ciała i zimném swém dotknięciem przebudziło ją z odrętwienia. Nie pozostało jój teraz nic innego, jak tylko co rychło szukać gdzie w gąszczu drzew i krzewów schronienia przed wzrastającą nawałnicą. Drżąc na całym ciele, zawlokła się osłabionym krokiem w głąb gęstego lasu i tam na mchy leśne upadła wycieńczona. Przed oczami stanęła jój straszna rzeczywistość niedoli, opuszczenia a może i śmierci. Łzy znowu polały się z ócz jój strumieniem mieszając się z łzami rzesystemi niebios. Przytuliwszy się do pnia drzewnego, nad którym jak baldachim rozpościerały się gęste gałęzie — uchroniona w ten sposób od nawałnicy, rozmyślała nad tém, co dalej począć. Ojciec mówił jój wpra-

wdzie, żeby poszukała węglarni Burkarda, ale jak i gdzież ją znajdzie dziewczę, które rzadko kiedy wychodziło z zamku, a i to zawsze w liczném towarzystwie. Lęku wcale nie czuła, bo poleciała się Bogu — ale ta niepewność położenia i nagłe osamotnienie, mimo silnej duszy, musiało na biednej Róży silne wywrzeć wrażenie. Chciała usnąć, lecz sen jakoś nie przychodził i nie kleił powiek; myśl o nieszczęśliwym ojcu nie dała jej się uspokoić; dopiero nad ranem usnęła trudami i wstrząśnieniami duszy znużona.

Zbudziwszy się, ruszyła w dalszą drogę szukać domku węglarza Burkarda; wpierw jednak choć jednym rzutem oka zapragnęła pożegnać swe rodzinne gniazdo. Z tęsknotą wpatrywała się na baszty i miedziane dachy zamku, ozłoczone promieniami słońca; nowy ją smutek ogarnął na wspomnienie, że tam w tych dumnych murach przeżyła swą młodość poranną, że tam bez troski o jutro, starając się tylko osłodzić każdą chwilę ukochanym gorąco rodzicom, marzyła rozkosznie o złotém szczęściu, o świetlanej przyszłości i o tém, jak ubogiemu dopomódz, płaczącemu łzę otrzeć, łaknącemu chleb przynieść, a kalece ramię podać usługne; o tém, jak ją pocziwy ten lud kochać będzie i wspominać, jak błogosławić ją będzie i Bogu polecać, jak wreszcie,

gdy umrze i w grobowcach rodzinnych, obok prochów przodków spocznie, łza czysta tego ludu spadnie na jęj trumnę jak perła i jak ją biali anieli poniosą na srebrnych swych skrzydłach do nieba, jako najwymowniejsze świadectwo jęj cichego, bogobojnego i pożytecznego na ziemi żywota. A dziś? Dziś ona, dawniej wspomagająca, od wspomaganych biedniejsza, bo bez opieki i bez serc rodzielskich, osamotniona i opuszczona, biedna nad najbiedniejszych, bez dachu nad głową, bez ogniska, przy którym mogłaby się ogrzać, bez łyżki strawy, którąby się posiliła. Płacząc pożegnała zdala rodzinne mury i skierowała się prosto w stronę dwóch gór, gdzie prawdopodobnie musiała być chata Burkarda. Nie znając ani drógi, ani ścieżki, postanowiła iść ciągle wprost przed siebie, co nie mało kosztowało ją trudów. To musiała się z wysiłkiem przeciskać przez nieprzebyte gąszcza, to znowu obchodzić w wielkim półkole jaki rów lub bagnisko. Już słońce wzniosło się na środek nieba, było południe, a biedaczka do celu swego jeszcze nie dotarła; po krótkim spoczynku puściła się znowu w drogę. Im głębiej szła w las, tém lęk w niej, dotąd nie znany, począł wzrastać i coraz wyraźniej występować; to spłoszona sarna lub jelen, to lis, myszkujący wśród gąszczów lub sowa sa-

piąca gdzieś na gałęzi — przejmowało ją co chwila dziwną bojaźnią. Naraz, o mało nie zdretniała z przestachu, zabłysły przed nią kły olbrzymiego dzika odyńca, który o kilka kroków od niej zbierał ze ziemi i zajadał łakomie żołądzie. Na szczęście miała jeszcze dość czasu skryć się w pobliskich gąszczach, gdzie siedziała tak długo, dopóki wszelki ślad dzika nie zniknął. Wtenczas wyszła z krzaków i podziękowała Bogu za ocalenie. Szła znów dalej i dalej, a głód zwiększał się coraz bardziej i bardziej. Od chwili napadu nic jeszcze w ustach nie miała, a żołądek skurczony głodem dopominał się swego. Sen krótki również nie mógł jęj pokrzepić, to też teraz jeszcze daleko przed nocą, oczy jęj się mimowolnie mrużyły, czuła zamęt w głowie z wyćienczenia. Z trwogą poczęła teraz zastanawiać się nad swém położeniem. Gdzież przyjdzie jęj na tę noc szukać schronienia, aby bezpieczną być od napaści dzikiego zwierza? Wszelka nadzieja odnalezienia dzisiaj burkardowskięj węglarni, opuściła ją prawie zupełnie. Podróż wydawała jęj się zanadto długą, była pewną, że zbłądziła. Przecież jeszcze raz przed zmrokiem chciała spróbować szczęścia. Przed nią o kilkaset kroków wznosiło się lesiste wzgórze, na samym wierzchu łyse i wykarczowane. Ztamtąd można było dobrze

obejrzeć okolicę. — Słońce już miało się ku zachodowi, gdy Róża stanęła na szczycie wzgórza. Ciemne chmury pokrywały niebo, powietrze było ciężkie, duszne i mgliste, okolicę całą pokrywał jeden szary płaszcz mokrą mgłą jesienną. Widząc to Róża, zaboląła sercem, że i ta ostatnia nadzieja ją zawiodła. Upadła na kolana i poczęła modlić się gorąco do Boga, aby nie dał jej ginąć w tej leśnej pustyni. Zasilona modlitwą, wstała, rozglądając się na nowo dokoła, czy nie dostrzeże gdzie jakiego śladu osady ludzkiej. Naraz promienie słońca przedarły się gęstym snopem przez chmury, oświecając szeroko całą okolicę. Wtenczas ku niezmierną swą uciechę i radość, zobaczyła Róża w jednym miejscu ponad lasem wysoki słup czarnawego dymu. Była pewną, że to dym z węglarni Burkarda.

Nie mogła wstrzymać się od wykrzyku i od łez wdzięcznych, że Bóg litościwy wysłuchał jej modlitwy, że nie da jej marnie zginąć. Uradowana przyspieszonym krokiem podążyła w ubłogosławioną stronę. Ta smuga czarnego dymu była teraz dla niej tém, czém jasna, złocista gwiazda wschodnim mędrcom, szukającym kolebki Chrystusa.

Las coraz bardziej rzedział, aż naraz doleciał jej uszu basowy śpiew jakiegoś

mężczyzny, śpiewającego pieśń wieczorną. Był to właśnie Burkard; siedział na uciętym pniu drzewa, rozgarniając przed sobą płonące ognisko. Obok niego na drugim pniu znajdowała się jego wieczerza: ciemny chleb, masło i dzbanek źródlanej wody.

Na widok zbliżającej się do niego szybkim krokiem dziewczyny, zdumiał się Burkard nie mało; zdziwienie jego było jeszcze większe, gdy w dziewczynie téj poznał Różę, pannę zamku. Z głośnym okrzykiem zdumienia i radości, powstał on z swego siedzenia i przybiegł do Róży ściskając jęj białą dłoń pocziwemi swemi czarnemi rękami. Musiał on przeproszać piękne dziewczę za swą serdeczność, widząc, że w zapale zapomniał rąk swoich wytrzeć i paluszki swęj „paniuńci“ czarną sadzą z węgli powalał. „Na miłość Boga“ — zawołał — „z kąd się tu o tak późnej porze i tak sama bierzecie u mnie, kochana paniuńciu? Z pewnością zabłąkaliście się w gęstym lesie. No, nic tak znów bardzo straszego“ — mówił dalej pocziwy węglarz, nie dając przyjść do słowa nieszczęśliwej Róży — „przychodźcie w sam czas do nakrytego i zastawionego stołu, wprowadźcie nie w pięknej od złota i szkieł weneckich błyszczącej zamkowej jadalni, ale w równie pięknej komnacie przyrody, umajonej zielo-

nymi drzewy, nakrytj w miejsce rzeźbionego sufitu, prześliczną powałą niebios. Jakkolwiek powała ta w obecnej chwili nie zbyt wygląda nęcąco, zmieni się ona w krótcie na śliczne tło lazuruwe, przed którém ustąpić muszą wszelkie zamkowych komnat sufitu. Zapraszam zaś was do méj wieczerzy śmiało, bo wiem, że długiem błakaniem się po lesie i zmęceniem ciała musicie być dobrze wygłodniała. A mamy dziś jeszcze przed sobą daleką drogę, bo przecież nie chcąc martwić i niepokoić kochanego ojca, musicie co najrychlej w objęcia jego powrócić, by dawny spokój zamieszkał znów w jego troskliwém o was sercu!“ „Ach, ojciec“ — przerwała z boleścią, zanosząc się od płaczu biedna Róża — „mój biedny ojciec! Czyż nic nie wiecie o téj strasnej historyi?“

„Co się stało waszemu czcigodnemu ojcu“ — zapytał do najwyższego stopnia przerażony węglarz — „mówcie, droga paniuńciu, co mu się przydarzyło?“

„Kunerych, ten zły człowiek“ — odparła z płaczem Róża — „napadł w nocy na nasz zamek, związał i porwał z sobą mego drogiego ojca, a nasz Tanenburg w bezprawne swoje wziął posiadanie!“

„Co, ten....“ — i nie dokończywszy ohydneho zapewne przezwiska, jakim uczyć

chciał Kunerycha, węglarz zacisnął tylko pięść i potrząsł nią w powietrzu, jakby groził całemu światu. — No, no — starał się uspokajać Różę, choć sam zmieszany — no, no nie płaczcie, tak jest, nie płaczcie paniuńciu, bo tego, ten. No, ale jak już jest w rękach Kunerycha, to źle, chciałem powiedzieć: to nic dobrego. Ale przebaczcie paniuńciu, że was śmiem pytać o dokładniejsze wyjaśnienie tego bolesnego zajścia; wpierw jednak spożyjcie wieczerzą. Wprawdzie prosty i surowy to pokarm, jak zwykle ubogiego człowieka, ale głód jest najlepszym kucharzem. Jestto najlepsza przyprawa, zastępuje on wszelkie koření, którymi możni zaprawiają swe potrawy, by nie czując nigdy głodu, przecież jeść mogli. Ale czy jedzą choć raz z takim naturalnym smakiem i apetytem, jak my biedni i głodni!

Róża zjadłszy kolacyą, zapewniła Burkarda, że jęj jeszcze nigdy nie smakowało tak dobrze, jak teraz, a podziękowawszy Bogu za opiekę, węglarzowi zaś za gościnność, poczęła mu opowiadać szczegółowo bolesną katastrofę rodzinną. Pocziwy Burkard nie mógł się wstrzymać od łez; płakał jak dziecko współczując razem z osieroconą Różą. Starał się przecież wybuch szczerego żalu zatamować, aby nie rozdrażniać więcej jeszcze

zasmuconej dziewczyny. Otarłszy łzę rękawem, ujął Różę za rękę z uczuciem prawdziwie ojcowskiem i rzekł wzruszony: „Uspokój się paniuńciu; Wszechmocny nie da marnie ginąć sprawiedliwemu; wprowadzie zsyła On nieraz ciężkie próby, ale są one tylko ogniem czyszczącym, z którego z większym jeszcze wychodzimy blaskiem. Wszystko, co tylko w możności mojej będzie, uczynię, by ojca twego z téj okrutnej wyrwać niedoli. Żądajcie odemnie wszystkiego, co tylko posiadam, nawet życia mego, bo jedno i drugie czcigodnemu twojemu ojcu zawdzięczam. Gdyby nie on, byłbym ubogim, bardzo ubogim, bez kruszyny chleba, a co gorsza, byłbym może już postradał życie. Ojciec twój, paniuńciu, obronił mnie przed Kunerychem, ojciec twój zapewnił mi spokojny byt na stare lata. Ileż mu wdzięczny jestem! Ale teraz i ja i wy, paniuńciu, potrzebujemy spoczynku. Wprowadzie do właściwego mieszkania ztąd jeszcze daleko; mam jednak tę oto drewnianą budkę, w której cały Boży tydzień mieszkam i spoczywam, ledwie w niedzielę zaglądając do żony. Choć to nie pałac żaden i nie mam na łożu mym puchów, tę mam przynajmniej pewność, że w czasie burzy i nawałnicy równie bezpieczne w téj budce znajdę schronienie, jak w potężnym zamku i na mchach moich równie wy-

godnie się wyśpię, jak na puchach. Kto, jak wy, ma czyste sumienie, a przy tém zmęczony jest dłuższą podróżą, ten zaśnie i tutaj.“ Mówiąc to, wprowadził Różę do wnętrza budki, oddając jęj do użytku swoje mchowe łożę; sam zaś usiadł na pniaku. Sen nie sklejał mu powiek, tak wzruszony był straszną wieścią o Edelbercie i Kunerychu; zająście to obecnie uważał za następstwo miłosierdzia okazanego nad nim przez Edelberta w chwili, gdy znajdował się w przemocy Kunerycha. Jakżeż bolało go serce, że swemu dobroczyńcy niczém, prócz gorącej za nim do Boga modlitwy, dogomódz nie może. Postanowił przynajmniej opiekować się teraz po ojcowsku Różą.

Podczas gdy myśli tę ciężkie odpędzały sen z jego powiek, Róża spała snem niewinnych aż do białego ranka, chociaż całą noc szalała jesienna burza, zginając z szumem wyniosłych drzew wierzchołki.

V. Mieszkanie węglarza.

Nad ranem burza zupełnie ustała; jasne słońce rozpedziło z nieba dżdżyste chmury, powietrze było czyste i wonne. Węglarz po-
modliwszy się gorąco, wyszedł do swęj codziennęj roboty, zaglądając od czasu do czasu

do budki, czy Róża już się zbudziła. Podczas tego nadeszła córka jego Agnieszka, niosąc ojcu pożywienie na cały dzień.

Zauważyła ona od razu zmianę w usposobieniu ojca. Nie pozdrowił ją tak serdecznie jak zwykle i wydawał się smutnym i roztargnionym. Zapytała więc ojca o przyczynę. Burkard opowiedział jej wówczas całą smutną historią, którą Agnieszka aż do płaczu się rozrzewniła.

W téj chwili właśnie wysunęła się Róża z budki, mając oczy od płaczu mocno zaczerwienione. Nowe łzy sączyły się jej po policzkach. Burkard podbiegł do niej, starając się nieszczęśliwą pocieszyć: „Nie dajcież się znowu tak powodować bezwzględnemu smutkowi, moja droga, ukochana panienko! Patrzcie, niebo wczoraj zachmurzone, ponure i burzliwe, dzisiaj jasne, wesołe i pogodne. Podobnie odmieni się los wasz i waszego ojca. Po deszczu i burzy, pokazuje się tęcza; po boleści, radość. Ufajcie Bogu, bez Jego woli nic stać się nie może!“

I Agnieszka pospieszyła z serdeczném powitaniem; znały się obydwie już od dzieciństwa; od czasu wszakże, jak Burkard zamieszkał w lesie, nie widziały się dotąd ani razu. Węglarzówna wyjęła z koszyka flaszkę z mlekiem, smaczny chleb i świeżutkie masło.

Ponalewawszy mleko do garnuszków i rozdzieliwszy chleb grubo smarowany masłem, zaprosiła Różę do śniadania.

Spożywszy je z rzadkim apetytem, podziękowała Róża poczciwym węglarzom za dobre serce a Agnieszkę z siostrzeńską ucałowała miłością. „Teraz, paniuńciu moja“ — rzekł Burkard, — „idźcie z córką moją do naszego domku; ja w krótcie za wami przybędę; nie trapcie się jednak i nie smućcie tak bardzo, bo to jednak nie polepszy sprawy, a mogłoby się wydawać niedowierzaniem wszechmocności Boga. Ufaj Mu, temu jedy-nemu Ojcu, który o wszystko, co żyje, troszczy się i cały świat jaknajmądrzej prowadzi. Bądź spokojną i módl się tylko do tego najlepszego Pana, a On pospieszy z pomocą. A teraz Bóg z tobą! Agnieszko, pozdrów odemnie matkę!“

Obydwa dziewczęta ruszyły w drogę wesoło z sobą szczebiocąc. Droga prowadziła z początku przez gęste lasy jodłowe, potem jednak zmieniła się nagle na usypiska skalne i pagórki, po których musiały się drapać na dosyć wysoką górę; schodząc z niej, miały pod sobą głębokie przepaści, przy których nieprzyzwyczajona Róża ze strachem postępowała za śmiałą Agnieszką. Zszedłszy ze szczytu, musiały znów przemykać się przez wąskie

parowy, nad którymi groźne zwieszały się skały, tak, że w wielu miejscach nawet nieba nad sobą dostrzedz nie mogły. Na szczęście, po za rozworami tymi, ukazała się łękliwój Róży uśmiechnięta zielonością i złotymi łanami dolinka, na widok której żywić zabiło serduszko dziewczęce i w duszę wpłynęła jakaś błogość dotąd nieznana, jakby zwiastunka lepszej przyszłości.

Drewniany, jasnobrunatny domek z czystem swoim obejściem, w wieńcu drzew owocowych, — miłe zrobił na przybyszu wrażenie. Zdała z jednej strony szarzał ciemny las jodłowy, z którego wypłynął czysty górski strumień, okrażając całe domostwo węglarza i zraszając całą dolinę. Na szerokiej łące pały się krowy, nie w znacznej liczbie, ale piękne; na złomach skalnych od południa w wesołych podskokach tańczyły żwawe kozy, a obok nich spoczywało całe stado bielutkich owieczek. Z tyłu domu był prześliczny ogród, ubarwiony w cudowne kwiaty; wśród tego morza pachnących kwiateczków stały szeregiem ule, około których brzęczały roje pracowitych pszczołek, lecąc od kwiatka do kwiatka za kroplą roślinnej słodyczy; małe stado kur gdaczących wybiegło na spotkanie dziewcząt z taką wyraźną radością, że patrząc się na to wszystko, na ten skromny dostatek, ciche szczęście

i ład Boży — każdemu, któryby tutaj zajrzał, musiałoby się zrobić w duszy błogo i szczęśliwie. Duch Boży czuwał nad tą osadą.

Było właśnie południe, jak dziewczęta w mieszkaniu stanęły. Róża usiadła zmęczona. Węglarka zajęta w kuchni, usłyszawszy córkę rozmawiającą z kimś obcym, przysłała do pokoju, a spostrzegłszy Różę, z niewypowiedzianą przyjęła ją radością. Wesołość ta wszakże w krótkce zamieniła się na szczery smutek, skoro dowiedziała się o przyczynie tych odwiedzin. Ze łzami w oczach ucałowała Różę, pocieszając ją, jak mogła najlepiej. Prosiła ją, aby jak we własnym rozgościła się domu. „Nie bierzcie mi tego za złe, droga panienko — dodała pocziwa węglarka — że obiadek będzie wcale skromny. Och, gdybym się była spodziewała tak dostojnego gościa, wszystko byłoby inaczej. A teraz po raz pierwszy czuję się zakłopotaną i biedną!“

„Pokarmy wasze — odrzekła Róża — nie na pogardę, ale na zazdrość zasługują. Czyż może zwać się który pokarm lepszym nad ten, co dodaje siły, rzeźwość i jak lekarstwo uzdrawia? Mnie, com dotąd od was jadła, wszystko smakowało wyśmienicie; mówię wam otwarcie i bez kłamstwa. Ach, jakże mi tu przyjemnie, jakież olbrzymi, dobroczynny

wpływ wywiera ta młoda i świeża natura, ta śmiejąca się każdym źdźbłem i listkiem przyroda; zazdroszcze wam tego cichego życia, nad którym czuwa oko Wszechmocnego i z którego anieli zdają się radować. Jakież przeciwnie burze uderzały ciągle w nasz zamek, to wojny, to śmierć matki, to choroba, a wreszcie pojmanie ojca! Dziękujcie Bogu za ten spokój, którego tutaj zażywacie, gdzie zamiast szczęku broni i krzyku żołdaków wsłuchujecie się w rozkoszną muzykę natury, w poważny szum jodłowych lasów, w śpiew różnego ptactwa, w szemranie strumienia, brzęczenia pracowitych pszczołek, ryk mlecznego bydła. Wszystko głosi wam pokój, zadowolenie i bezpieczny dostatek!“

VI. Róża jako węglarka.

Już kilka dni upłynęło od przybycia Róży w dom węglarzy, a Burkard ani raz jeszcze nie pojawił się w dolinie. Wprawdzie Agnieszce, która dwa dni temu przyniosła mu posiłek, mówił, że musi iść z węglami do miasta — mimo tego mógł już powrócić. Niepokoiło to węglarzową, a więcéj jeszcze Różę, która dotąd jedyną pomoc widziała w Burkardzie.

Węglarz tymczasem chodził od dworu do

dworu, nawołując rycerzy, by w imię łask, jakich wszyscy prawie od Edelberta doznali, skupili się teraz zbrojnie i biedną ofiarę wydarli z rąk okrutnego Kunerycha. Ale wszelkie nawoływania jego były grochem ciskany o ścianę; wynajdywano przeróżne trudności, aby tylko jaknajłatwiej wymówić się od świętego obowiązku. Wszyscy tłómaczyli się olbrzymią potęgą Kunerycha, na którą narażać się byłoby grzechem nie do darowania; zresztą zamiast polepszyć, jeszcze pogorszyliby tym sprawę. Zrażony odmową powrócił Burkard smutny do domu, odczuwając w sercu swém szlachetném bolesną tę prawdę, że w nieszczęściu sto przyjaciół ledwie łut jeden wazą.

Z goryczą opowiadał swoim, gdzie był i z jakim skutkiem, że niewdzięczność jest zapłatą świata. „O was — rzekł — droga paniuńciu nawet wcale się niedopytywano, a ja także nie zdradziłem miejsca waszego pobytu; bo i po co? mogliby z tego źli ludzie skorzystać. Sądzę, że wszyscy przekonani są, iż pozostaliście w zamku. Podług mnie, najlepszą więc będzie rzeczą, jeżeli pozostaniecie i nadal u nas. Staraniem naszym będzie, pobyt wasz uczynić jaknajprzyjemniejszym i w ten sposób, choć w małej części odwziedczyć się wam za dobrodziejstwo doznane od waszego

czcigodnego ojca. Pragnę wam zastąpić jego miejsce i nad dobrem waszém, jak nad swoim, myśleć.

Róża podziękowała ze łzami w oczach za tak serdeczne wyrazy, które w opuszczeniu i samotności jój były najwyższą pociechą; przyjęła więc chętnie ofiarowaną jój gościnę. „Ot patrzcie, paniuńciu, — zawołał wtedy ucieszony Burkard — jakiego ślicznego przyniosłem dla was sarniaka. Udało mi się wczoraj go zabić tuż przy mojej węglarni. On musi wynagrodzić wam dotychczasowe postne pokarmy. Pozwolicie jednak, że ja sam wam go przyrządzę, jakto czyniłem podczas polowań, waszemu kochającemu ojcu.“

Z wzruszającą troskliwością chodził ten skromny i cichy węglarz około Róży, starając się jój we wszystkiém najzupełniej wygodzić. Najlepszy pokój odstąpił jój na mieszkanie i ozdobił go najpiękniejszymi sprzętami i obrazami, jakie posiadał. Wszystko nasuwał jój przed oczy, co tylko jój radość sprawić mogło. Odtąd także kuchnia zawsze w jakieś obfitowała przysmaczki; pojawiały się teraz na stole to smaczne grzyby, ubierane z najlepszych miejsc lasu, to miodowniki, robione z własnego świeżego miodu, to gołąbki, sarny, zające i wszystko, czego tylko las mógł dostarczyć. Większą część czasu

przepędzała z robótką jaką w ogrodzie. Burkard widząc w „paniuńci“ zamiłowanie do hodowania kwiatków, oddał jęj ogród do zupełnego rozporządzenia. Ożywił on się w krótcie umyślnie dla Róży schwytaną i ułaskawianą sarenką i lisem, trzymanym na długim łańcuchu.

Nigdzieby się Róża nie mogła czuć szczęśliwszą, jak tutaj, gdyby nie zasmucało ją i chwil tych jasnych nie mroczyło wspomnienie uwięzionego ojca. Największą też jęj pociechą było układać z całą rodziną węglarzy plany, jakby najłatwiej wydostać drogiego jęj jeńca z rąk nielitościwego rabusia.

Gdy Burkard miał kiedy więcej czasu i kilka dni w domu pozostał, starał się każdą chwilkę uczynić Róży przyjemną. Wtenczas zabawiał ją opowiadaniem o rycerskich czynach jęj ojca, o dobroci serca i szlachetności duszy jęj nieboszczki matki i wiele innych rzeczy z czasów odleglejszych. Pewnej niedzieli, gdy cała familia zebrana u stołu już po obiedzie zabawiała się wspólną pogawędką, oczekując jeszcze ulubionych Róży grzybków na deser, Burkard począł wspominać sobie czasy, kiedy to jako chłopiec jeszcze całemi kosztami znosił grzyby panu na Tanenburgu. „Dziwi mnie to, — mówił — że taki niepokążny grzybek, przez największych ulubiony

jest panów. Pan mój Edelbert przepadał zawsze za grzybami; a i Kunerych nimi nie gardzi. Jedna dziewczyna, która zawsze nosiła mu grzyby, tak spodobała się temu potworowi, że wziął ją do siebie na zamek, jako klucznicę. Ale co potwór, to potwór! — teraz właśnie wypędził ją z swego zamku. Dziewczyna i ojciec jej przysięgli sobie, ani jednego grzybka nie przynieść Kunerychowi.

Różę opowiadanie to zainteresowało bardzo; nagle zawołała z radością: „Mam już! Środek się znalazł! Ubiorę się za węglarkę, nazbieram grzybów i pójdę z nimi na Fichtenburg, prosząc zarazem o miejsce klucznicy. Tylko muszę to zrobić jutro zaraz, aby inna jaka dziewczyna mnie nie wyprzedziła. Gdy mnie Kunerych przyjmie, z pomocą Bożą dostanę się do mego kochanego ojca i będę czuwać nad nim, dogadzać mu, a wreszcie myśleć o uwolnieniu go ze straszego więzienia.

Burkardowie starali się wybić jej tę zuchwiałą myśl z głowy, lękając się, by w nieszczęście jakie nie wpadła. Ale Róża nie dała sobie nic przeciw temu mówić. Węglarze zmuszeni byli przystać na jej zamiar. „Więc odważ się, dobra córko, — rzekł wzruszony Burkard — a ja tymczasem nazbieram jaknajpiękniejszych grzybów, aby pod-

bić niemi serce Kunerycha. Agnieszka odpro-
wadzi cię aż do trzech krzyży, zkąd już do-
brze widać Fichtenberg. Suknie także od-
niej weźmiesz i co najlepsze, abyś się spodo-
bała temu złoczyńcy. Tylko spraw się do-
brze, Agnieszka będzie na ciebie czekała.“

Nazajutrz o wczesnym już świetle Róża
gotową była do drogi. Ktoby ją widział
w tém skromném, dziewczyny węglarskiej u-
braniu, musiałby ją od pierwszego rzutu oka
pokochać. Milutka jęj twarzyczka, ocieniona
była malutkim kapelusikiem filcowym; od bia-
łej haftowanęj koszulki, ślicznie odbijał czer-
wony korsecik, związany na piersiach białemi
wstążkami. Białym był również muślinowy
fartuszek. Sukienkę koloru ciemnego, nakry-
wał płaszczyk jesienny, ciemno-zielony. Wy-
glądała przecudnie w tém przebraniu, aż wę-
glarze klasnęli w ręce z radości. Aby nie
zdradzić się zbyt delikatną swą, jak na córkę
węglarza cerą, alabaster i róż swych liczek
nieszkodliwym odwarem roślinnym zamieniła
na czasową śniadość. Tak przebrana, pobło-
gosławiona przez węglarzy, wybrała się
w towarzystwie Agnieszki, z pełnym koszy-
kiem wspaniałych grzybów na zamek Fichten-
burgski.

VII. Róża przybywa na Fichtenburg.

Obydwa dziewczęta szczęśliwie dosięgły kraju lasu, z kąd widać już szczyty wież zamku Fichtenburga. Agnieszka pożegnała się tutaj z Różą, która ze ściśnioném sercem sama poszła dalej. Agnieszka usiadła w lesie i wzięła się do ręcznej robótki, aby sobie skrócić czas oczekiwania. Róża stanęła wreszcie przed bramą fichtenburgskiego zamku; z dziedzińca właśnie wychodził wspaniały oddział myśliwców z Kunerychem na czele.

Trwożliwym wzrokiem spojrzała na okrutnego nieprzyjaciela jój ojca, który dumnie, nie spojrzawszy nawet na nią, obok niéj dalej przejechał. Drżąc, usiadła na ławce, gdyż nogi odmawiały jój posłuszeństwa; straciła nagle wszelką odwagę, ani kroku nie zrobiła naprzód, czekając czy ją kto nie zaczepi.

Dwoje jakichś dzieci zbliżyło się do niéj, patrząc na nią w zaciekawieniu. Róża spytała o ich imiona, czém ośmielone tuż do saméj ławki się przysunęły. Mała Berta okazała zaraz chęć posiadania pięknych bławatków, zatkniętych za kapelusikiem Róży; ta nie wymawiała się wcale i bławatki znalazły się natychmiast w rękach małej dziewczynki. Prócz tego obdarowała obuch słodkimi jabłkami, które dostała na drogę od troskliwéj węglarki.

Stróż bramy, widząc to z okienka swęj izby, nie mało czuł się wzruszony na tak piękny widok i cieszył się w duszy wesołemu i śmiałemu szczebiotaniu swych dzieci (byłto bowiem ich ojciec) z nieznajomą węglareczką, która go już od pierwszej chwili ujęła. Wyszedł więc przed bramę, chcąc się dowiedzieć, kimby ona była. Na zapytanie, po co przyszła do zamku, odrzekła wskazując na grzyby, że w celu sprzedania ich. Stróż zawołał ją z sobą do izby i rzekł łagodnie, głaszcząc dziewczę pieśczołliwie: „Zaczekaj tutaj, ja grzyby sam zaniosę do kuchni i postaram się o to, ażebyś otrzymała za nie jaknajwięcej, o czém nie wątpię raz dla tego, że grzybów już dawno żeśmy w zamku nie widzieli, a powtóre, że te, któreś przyniosła, są nadzwyczaj piękne.“

Zaledwie wyszedł z koszykiem, do izby wpadła gwałtownie stróżowa, a zobaczywszy Różę, uniosła się zaraz wielkim gniewem: „A co tu robisz, ty przemierzło włóczego, czego chcesz, coś ty za jedna? Ruszaj mi z tąd precz natychmiast, jeżeli nie chcesz, żebym ci łeb szaflikiem rozbiła lub psem wyszczuła!“

Dzieci prosiły za Różą, pokazując matce czerwone jabłuszka, któremi ich Róża obdarowała; równocześnie wrócił także stróż z pu-

stym już koszykiem i z garścią srebrnych pieniędzy. Ten kilkoma słowami uspokoił swoją małżonkę. „Cieszyłem się — rzekł — już naprzód, że wezmę ją do służby, kiedy ją dzieci tak lubią; ale jeżeli ty przy pierwszym jej kroku z tak brzydkiej pokazujesz się strony, ochota służenia u nas z pewnością ją odejdzie.“

„To co innego — odrzekła udobruchana już stróżowa — niech zostanie. Nie może się na mnie gniewać, bośmy tu na to są, abyśmy na obcych ludzi pilnie uważali.“

„Macie słuszość — odezwała się Róża na to — niestósownie było z mojej strony pozostawać samą w obcej izbie; proszę was zatem o wyrozumiałe przebaczenie!“

Stróżowa, która w nadzwyczaj dobry wpadała humor, gdy jej kto prawdę przyznawał, niezmiernie ucieszyła się tą uległością Róży. Gościnnie zaprosiła ją do obiadu, a dzieci tak ją polubiły, że nie dały jej odejść, wołając: „zostań tu, zostań!“

„Byłabym bardzo rada — rzekła wtedy matka — gdybyś mogła u nas na służbie pozostać, gdyż właśnie przed kilku dniami odpędziłam niedołęgę taką, jakiej świat nie widział.“

„Z całego serca, jaknajchętniej — odparła Róża, dziękując w duszy wielkiemu Bogu

za tak pomyślne układanie się rzeczy — jeżeliby tylko mogła wam być potrzebną, zadałabym sobie wszelką pracę, aby was tylko zadowolnić.“

„No, to dobrze; ale wpierw zapytaj się twych rodziców, czy na to się zgodzą. W danym razie przyjdź już w sobotę!“

Umówiono się wreszcie o wysokość zapłaty, poczem obdarzyła ją stróżka bochenkiem białego chleba i wędzonem mięsem. „Zaniesz to twoim rodzicom i pozdrów ich ode mnie; tobie zaś niech Bóg błogosławi i szczęśliwie poprowadzi do domu.“

Róża tak była pomyślném zakończeniem téj sprawy uradowana, że wracając do domu, nie mogła się wstrzymać od wesołego śpiewu. Dobra Agnieszka czekała ją pod trzema krzyżami, nie tknąwszy nic z jedzenia, które z sobą przyniosła. Dzień jednak już miał się ku schyłkowi; nie mogły zatem i teraz do jedzenia zasiadać; trzeba się było spieszyć do domu. „Będziemy jadły drogą — rzekła Róża — opowiem ci przytém moje przygody.“

Już słońce zaszło, gdy obydwie dziewczęta przybyły do domu; węglarze cieszyli się z dobrego obrotu rzeczy, choć smutno im było rozłączać się z Różą. Róża udała się do swego pokoiku, gdzie padłszy przed świętym obrazem na kolana, ze łzami wdzięczności

w oczach, gorąco dziękowała Bogu za dotychczasową pomoc, a prosiła o dalszą opatrzność.

Szybko zbliżyła się sobota, dzień rozstania i początek nowego, nieznanego życia. Węglarze, obdarowawszy Różę, czém tylko mogli, odprowadzili ją wszyscy razem aż pod sam zamek, poczem życząc jéj szczęścia i błogosławieństwa Bożego, pożegnali się z nią tak serdecznie i z takim żalem, jak z własną, rodzoną córką. Z pewnością, gdyby nie wiódł ją tam cel szlachetny, ulżenia biednemu swemu ojcu, nigdyby nie zamieniała cichego życia w leśnej ustroni, na gwar zamkowy, a témbardziej wolność na mimowolne poddaństwo.

Agnieszka żegnając się z Różą takim gwałtownym wybuchła płaczem, że rodzice nie mogli jéj uspokoić; dopiero na zapewnienie Róży, że ją często będzie odwiedzała, cokolwiek rozpogodziła zachmurzone liczko.

Przybywszy do zamku, rozdała Róża dzieciom stróża soczyste owoce, a stróżówkę piękną chustkę na głowę. To podbiło ją do reszty, znakiem czego było gościnne przyjęcie. Na drugi dzień obznajmiła już Różę z rodzajem roboty, wyliczając wszystkie wady dawnych służących. Otwarcie przyznała się, że w ciągu ostatnich dwóch lat więcej, jak dwadzieścia już zmieniła. Jedna z nich była plu-

cha, druga leniwa, trzecia łakoma, czwarta strojnisia i dumna, piąta głupia, szósta grubijanka, siódma lekkomyślna, ósma mruk i nigdy z niczego zadowolona, dziewiąta wściub-ska i kłótniwa itd. itd. Każda wyszła z jój ust z jakąś łatką, z jakimś nie zbyt miłym dla ucha przydomkiem.

Już z tego mogła się przekonać Róża, że trzeba będzie sobie zadać olbrzymią pracę i całą uwagę tylko na to skupić, aby tak wybredną babę zadowolnić. Przykro to było dla delikatnej panny stać się sługą ordynarnej i złośliwej kobiety, ale cel raz wytknięty kazał jój pokonywać wszystko, wszystkiemu ulegać i wszelkie poniżenie znosić bez szemrania, z pokorą. Usiłowania jój uwieńczyły się też jaknajlepszym skutkiem; praca jój nie-strudzona, czystość, skromność, poprzestawanie na małym, łagodność i uległość, wierność jój, ukazująca się w najdrobniejszych i najblachszych rzeczach i troska o własność chlebo-dawców, musiały pojednać serce złej stróżowej. I o dziwo, od tego czasu i ona stawała się łagodniejszą, a mąż cieszył się w duchu, widząc, jak żona z wszystkimi obchodzi się daleko łagodniej, a czasem kilka dni minie bez najmniejszej kłótni.

Mimo tego wszystkiego ciężka to była służba dla Róży; musiała nieraz wykonywać

roboty, które przechodziły jęj siły, lub inne, do których panna dziedziczka zamku musiała się przewycięzać; przecież nie dała tego po sobie poznać, wola jęj była dosyć silna, aby zwyciężyć wszelki trud dla osiągnięcia upragnionego celu. Spracowawszy się od białego świtu do późnej nocy, gdy jeszcze w dodatku wyłajaną została od rozdrażnionej gospodyni, szła Róża wycieńczona na fizycznych siłach, ale silna moralnie, do swojej komórki, gdzie długie kwadransy przetrwała na gorących modłach, aby nowych sił nabrać do nowej pracy i trudnych obowiązków. Jedyne tylko ta wiara w łaskę i opatrność Bożą, która głębokie korzenie zapuściła w jęj niewinném serduszk, potrafiła wlać w nią otuchę i nadzieję lepszej za tak ciężką pracę nagrody.

VIII. Róża dostaje się do swego ojca.

Już rok prawie przebyła Róża na nieprzyjacielskim zamku, a ani razu nie nadarzyła jęj się sposobność zobaczenia się z ojcem. Okoliczność tylko, że stróż bramy był zarazem stróżem więzień i uwięzionym zanosił jedzenie, wlewała w jęj stęsknione serce jeszcze promyk nadziei. Ilekroć razy, bez ściągania na siebie podejrzenia, mogła dopy-

tać się stróża o losie drogiego jój więźnia, czyniła to zawsze z żywym biciem serca i niepokojem, lękając się jakiej okropnej wiadomości. Ale wiadomości były zawsze pomyślne, Edelbert żył i jakkolwiek zestarzał się znacznie, był zupełnie zdrowy. Prawdziwą sprawiało jój to rozkosz, gdy stróż mówiąc o jój ojcu, z największą o nim wyrażał się czcią i z prawdziwem współczuciem.

Pewnego wieczora, gdy wszyscy zasiedli do kolacyi, ku niemałej pociesze Róży, rzekł do niej stróż niespodzianie: „Po wieczery pójdziesz ze mną Róžo do więzień. Jutro wyjeżdżam w sprawie mego pana, musisz mnie przeto w czynności w więzieniach zastąpić, dla tego wpierw pokażę ci wszystkie kaźnie, abyś wiedziała, dokąd iść i w jaki sposób jedzenie rozdzielać. Żona moja nie ma czasu, a co więcej ochoty do tego.“

Wyszli zatem oboje do więzień; stróż naprzód z pękiem kluczy w ręce, Róża z deską na ramieniu, na której stały naczynia z potrawami. Przeszedłszy przez długie krużganki, dostali się wreszcie do miejsca kaźni, gdzie stróż opowiadał Róży losy zamkniętych tam więźniów.

Wszyscy bez wyjątku obciążeni byli wszelkimi możliwymi występkami; nie małą też Róży sprawiało przykrość, że podobny

los dzieli między tą szajką zbrodniarzy jęj szlachetny i niewinny ojciec. Rozdawanie potraw szło nadzwyczaj szybko, gdyż nie otwierano żadnej kaźni i do wnętrza ich nie wchodzono; potrawy podawano jedynie przez małe okienko we drzwiach żelaznych wyrzniete, które natychmiast, gdy więzień pożywienie odebrał, zamykano. Ostatniej tylko kaźni stróż nie wahał się otworzyć. Odryglowawszy drzwi, rzekł do Róży: „Tu możemy bez obawy wstąpić. Uwieszono w tej kaźni poczciwego, szlachetnego człowieka, który nikomu nie uczynił i nie czyni nic złego. Jest nim rycerz, pan z Tanenburga.“

Po tylu walkach moralnych i poniesionych trudach, po tak długiej tęsknocie i gorączkowem pragnieniu miała Róża zobaczyć swego nieszczęśliwego ojca. W głowie jęj się mąciło od wielkiego wzruszenia. I oto idzie on im naprzeciw, blade i wychudły, z długą białą brodą. Suknie na nim całkiem zniszczone, a u prawej nogi żelazna branzoleta, do której przymocowany gruby łańcuch, wiążący więźnia z murem. Ponuro wyglądało więzienie; stęchlizna napelniała powietrze, ściany czarne i wilgotne, okienko jednoszybowe aż matowe od brudu zaledwie trochę przepuszczało światła. Kamień służył za stół, a kamienna niża, w której stał miedzia-

ny dzban z wodą; widocznie stół miała zastępować. Łóżko drewniane, stare, przez owady stoczone stało w kącie kaźni, wysłane półzgniłą słomą, a nakryte wystrzępionym i podartym kocem. Takie było obecne mieszkanie możnego niegdyś pana zamku i licznych włości.

Edelbert z uczuciem przyjaźni podał rękę stróżowi, który przedstawił mu Różę: „Rycerzu, ta oto dziewczyna musi mnie przez dzień jutrzejszy, a może i kilka dni nawet zastąpić, gdyż ja wyjeżdżam z zamku w sprawie mojego pana.“

Edelbert spojrzał na Różę i w postaci jej zdawał sobie przypominać swą ukochaną córkę, jednak nie poznał jej z powodu biednego ubrania i sztucznej śniadłej cery. „Ach, Boże mój, — westchnął — téj wdzięcznej postaci i tego wzrostu była moja moja Róża; gdzie też się ona teraz obraca? Kochany człowiecze, — rzekł, zwracając się do stróża, — czy nie macie żadnej o niej wiadomości, nie wiecie gdzie ona być może, co robi, jak się jej powodzi? Spokojnie oddałbym duszę moją Panu, gdybym choć raz jeszcze mógł ją widzieć własnymi oczami i o jej losach poznać dokładną wiadomość!“ Stróż z widocznym żalem nie mógł starca zaspokoić. „Och! co to za dziecko było, — mówił ze łzami

w oczach Edelbert — co za wzorowa była z niej córka. Potulna, posłuszna nie dała nam rodzicom nigdy do nieukontentowania powodu, nigdy nie stała się przyczyną naszego smutku lub zmartwienia; owszém jedyném jój staraniem było rodzicom sprawić uciechę i radość, chwile ich życia osłodzić, umysł uczynić pogodnym.“

Przy pochwalnych tych, do niej odnoszących się słowach, Róża nie mogła się wstrzymać od łez, które tak stróż, jak i więzień wzięli za zwykłe rozczulenie współczującej dziewczycy. Ach, jakżeżby ona teraz chciała rzucić się na szyję temu drogiemu ojcu, co w srogiem więzieniu nie o sobie, ale o niej myślał, nie o polepszeniu swego, ale o polepszeniu jój losu się troszczył i do Boga się modlił. Wszakże obecność stróża zmuszała ją do pozornój obojętności i do milczenia, podczas gdy serce jój jak młotem biło, a dusza szamotała się niespokojna. Musiała pokonać gorące uczucie i ukryć je w głębi swego serca — inaczej cały jój plan, do wypełnienia którego z taką dążyła cierpliwością, spełnzałby na niczém, zostałaaby wypędzoną z zamku, a biedny ojciec cięższeby jeszcze musiał znosić przykrości. Dobrze, że stróż nie długo bawił w kaźni, bo kto wie, czy potrafiłaby dłużej uczucie swoje powstrzymać na wodzy.

Po północy musiała Róża już wstać z swego łzami skropionego łóża, gdyż trzeba było dla stróża, który o 2-giej godzinie miał zamek opuścić, przygotować śniadanie. Ledwie stróż odjechał a żona jego napowrót położyła się do łóżka, wzięła Róża niepostrzeżenie pęk kluczy i zaświeciwszy latarkę, udała się do kaźni ojca.

Pomodliwszy się wprawdzie gorąco, zasilona na duchu, wzięła z sobą ojcowski złoty łańcuch, nakryła latarkę fartuszkim i prześliznęła się prawie na palcach przez długie krużganki do drzwi drogi jej celi.

Cicho otworzyła skrzypiące drzwi i weszła do środka. Zbudzony ze snu Edelbert, powstał nagle z łóża i spojrzał na dziewczynę ze zdumieniem. „Czyś to ty, kochane dziecko? — zapytał. — Cóż cię tutaj sprowadza o tak niezwykłej porze?”

„Przebaczenie mi — odrzekła Róża — że przerywam wam spoczynek, ale mam z wami o ważnych rzeczach pomówić!”

„To nie dobrze, dziecko moje, żeś sobie taką porę obrała. Gdyby cię kto wyszedł, wypędzonoby cię ze służby. Stateczne dziewczę nie powinno w nocy ani za próg swego izdebki postąpić.”

Nie troszczcie się, nikt nas tutaj nie widzi, prócz Boga; wszyscy w zamku śpią jak

zabici. Zresztą, sami możecie poznać już z mego kroku, że tylko ważna rzecz mnie tutaj przygnała. Mam pewne wiadomości o waszjej córce!

„O mojej Róży? — zawołał głośno, wzruszony rycerz. — Mówże, czy ją znasz, czy wiesz, gdzie teraz przebywa, jak jej się powodzi? Mówże, mów i nie dręcz mnie długo. Boże, czyż to sen tylko? Jeżeli rzeczywistość, to w tej dziewczynie zsyłasz mi niebieskiego anioła!“

„Uspokójcie się, — rzekła Róża — wiadomości są pocieszające; przynoszę wam jak najdokładniejsze wieści. Wpierw jednak przypatrzcie się temu łańcuchowi, niech on upewni was, że nie mówię za wiele.“

„O znam go, znam — zawołał rycerz — oto łańcuch, którym ozdobił mnie sam cesarz za zwycięstwo, a który, rozstając się z Różą, dałem jej na pamiątkę. Wiadomości twoje muszą zatem być dokładne, kiedy ona nie obawiała się oddać ci ten klejnot pamiątkowy.“

„Nie oddała go w żadne obce ręce, — drogi ojcze — rzekła do głębi wzruszona Róża — ona sama, córka twoja, ojcze, stoi przed tobą!“

„Czyż to możliwe! — zawołał rycerz, postępując kilka kroków naprzód i uważnie przypatrując się Róży. — Nie, nie oszukuj mnie,

jesteś bardzo do niej podobna, ale córka moja miała cerę białą i delikatną!”

Śmiejąc się, podniosła Róża do twarzy swojej latarkę, aby ją lepiej oświecić! W komórcie swojej umyła twarz ze sztucznej farby, tak, że z piękniejszém jeszcze stanęła przed ojcem rozjaśnioném liczkiem, niż przedtém ją ojciec widział. Łzy i wzruszenie błyszczały jej z oczu, a anielski uśmiech radości poruszał jej koralowe usteczka.

„O tak — krzyknął prawie rycerz — tyś moja Różyczka!”

„Rzuciwszy z lekceważeniem złoty łańcuch na posadzkę kaźni, objął płaczącą Różę w swoje drżące ramiona i niezliczonymi okrywał ją pocałunkami. „O droga moja Różyczko, teraz już jestem spokojny, kiedy cię widzę przed sobą; teraz jestem najszczęśliwszym z ludzi, kiedy najdroższy mój skarb czuję przy swój piersi. Boże, Boże, milionowe ci za to dzięki.”

Długo tak ojciec i córka spoczywali płacząc w wzajemnych objęciach, zanim cokolwiek przyszli do siebie, by spokojniej ze sobą pomówić. Jakiż podziw wzbudziła w ojcu historia wytrwałości słabiej dziewczyny, która odważyła się na wszystko, na wyrzucie się z wszelkiej swobody i wygody, na ciężką, przechodzącą siły jej pracę, aby tylko szla-

chetny swój cel osiągnąć. Czyż w saméj rzeczy nie miał prawa nazwać się istotnie szczęśliwym człowiekiem, mając taką córkę, która wszystką miłość swego serca i całe jestestwo swoje przyniosła mu w darze i jemu tylko przeznaczyła. Wprawdzie zasmuciła go wiadomość i obojętność, jaką okazali jego sąsiedzi i znajomi w obec jego losu; za to serdecznie pocieszającym i miłym było mu współczucie okazane przez Burkarda i troskliwa opieka, jaką dziecie jego otoczył. — W tém róg z wieży zamkowej, witający wschodzące słońce, zmusił Różę do rozłączenia się z ojcem. Zamiast próżnych słów pożegnania uklękli oboje i ze łzami dziękczynienia w oczach zmówili głośno rzewną modlitwę. Potém ucałowawszy się z ojcem, równie cichutko jak przyszła, opuściła Róża więzienie i pospieszyła do swéj komórki.

IX. Miłość dziecięca.

Po kilku dniach wrócił stróż z drógi i teraz dopiero wyjawiał cel swéj podróży. Kunerych wyruszał na wojnę i wojsko swoje gromadził; stróż zamku objeżdżał Kunerychowe siedziby ogłaszając wszędzie rozkaz pański bezzwłocznego zbrojenia się i gromadzenia w zamku.

Już następnego dnia zamek napełnił się zbrojnymi ludźmi i zawrzał niebywałém dotąd życiem. Róża wraz z swą gospodynią nie miały ani chwili spoczynku, pomagając kucharzom w kuchni i piwnicznym, roznosząc potrawy i urządzając łoża. W dwa dni później już wyruszał poczet rycerzy i żołnierzy na bitwę. Przewodził im osobiście Kunerych. Stróż z powodu swój dzielności i mężstwa, lubiany przez Kunerycha musiał także z nim ciągnąć na wojnę, w zamku pozostało się tylko kilkunastu knechtów i stary burgrabia, który na czas nieobecności pańskiej objął zarząd całego zamku i dóbr zamkowych. Jemu także oddano klucze bramy.

W czasie wojennych przygotowań miała zaledwie Róży parę minut czasu do odwiedzenia ukochanego ojca, dzień i noc bowiem była zajęta obsługiwaniem żołnierzy. Teraz dopiero, gdy zamek się wyludnił odpoczęła swobodnie. Ku większej jeszcze jój radości gospodyni oznajmiła Róży, że nazajutrz wybierze się razem z dziećmi na wycieczkę i odwiedzi starą swą matkę w sąsiedniej wiosce. Najśmielsze jój życzenia i nadzieje wiadomość ta o wiele przewyższyła — jutro cały dzień, cały całutki dzień będzie mogła poświęcić drogiemu ojcu. Czyliż to nie najprawdziwsza radość dla serca kochającej córki?!

Już w pierwszych dniach po wyjeździe wojska na wyprawę, Róża umiała dobrze skorzystać z chwil wolnych. Kupiła pokrywomiu kilkanaście łokci delikatnego płótna, z którego jak tylko mogła najszybciej uszyła ojcu parę sztuk bielizny. Wtedy ucieszona wzięła miednicę zimnej wody krynicznej i czysty ręcznik i pobiegła z tém wszystkim do ojca. Kluczem odemknęła żelazną klamrę u nogi, tak, że biedak po raz pierwszy mógł swobodnie chodzić po więzieniu.

Podczas, gdy Edelbert odświeżał ciało zimną wodą, Róża przygotowała dlań znakomite jedzenie, do czego przyczyniła się Agnieszka rakami, smaczными grzybami i kilkoma kuropatwami. Zastawiła je Róża w ogrodzie stróża, tuż za murem więziennym, w ciemnej altanie i tam sprowadziła stęsknionego za powietrzem i światłem Edelberta. Ranek był prześliczny, powietrze łagodne i orzeźwiające, słońce świeciło jasno i przyjemnie. Biedny rycerz pod wpływem tych czynników przyrody prawie odmłodził i czuł się jakby nowonarodzonym. Jadło, które przyniosła mu Róża wydawało się mu najlepszem, jakie kiedy jadł w życiu, a butelka białego zwyczajnego wina miała dlań smak pierwszych win zagranicznych. Edelbert rozczulony dobrém sercem córki ucałował ją w białe czoło i prosił Boga, by dał

jój przyszłość szczęśliwą. Posiliwszy się dostatecznie, mógł użyć jeszcze całodziennęj przechadzki w cieniu drzew ogrodowych. Róża tymczasem wróciła do zamku do zwykłej swojej pracy codziennęj, obiecawszy przyjść wkrótce.

Róża czuła nieznana dotąd w sercu radość, że mogła dopomóc nieszczęśliwemu ojcu i przysporzyć mu choć trochę przyjemności. Świeże powietrze, łagodny powiew wiatru, woń i widok cudnej piękności kwiatów, śpiew rozweselonego ptactwa, jakaś swoboda i Bozka wolność przebijająca się z każdego ułomu — napełniła serce Edelberta rzadką rozkoszą. To, co dawniej nie zwracało nawet jego uwagi, dziś zachwycało go na każdym kroku. To też z nie małym smutkiem i ciężkim sercem opuszczał to rajskie zacisze, odprowadzony przez Różę napwrót do ciemnego, zatechłego lochu.

Ale jakżeż zdumiał się przemianą swego mieszkania. Z początku zdawało mu się nawet, że córka przez pomyłkę do innęj zaprowadziła go celi i z trudnością tylko dał wmówić w siebie, że to cela ta sama. Bo jakżeż też wyglądała ta przedtem ciemna i brudna kaźń więzienna! Ściany były świeżutko wybielone i przy pięknym dniu a podniesionęj temperaturze najzupełniej wyschłe, brudna podłoga ceglasta posypana

była grubą warstwą białego piasku, okienko wymyte przepuszczało w zamian dawnego niepewnego blasku, światło czyste, obfite i jasne; łóżko wyścielone świeżą słomą, nakryte białym prześcieradłem i ciepłym wełnianym kocem z poduszką puchową u głowy — aż nęciło do spoczynku. Tuż przy łóżku stał stolik nakryty białym obrusem, a na nim szklany stół z pachnącymi kwiatami, których woń mile rozpływała się w powietrzu kaźni, przyduszając wyziewy stęchliny.

„Ach, jakąż radość mi sprawiasz! — zawołał Edelbert. — Miłość dziecięca potrafi kolcami porośłą drogę rodziców wysłać kwiatami; o, miłość zwycięża wszystko. Ale przecież wszystkiego tego sama dokonać nie mogłaś, to niepodobieństwo; powiedz mi, czyja dusza znalazła się w tym bezlitośnym zamku tak szlachetna i dobra, że pospieszyła ci z pomocą?”

„Jest nim stary wojak — odrzekła Róża, — który w młodości swój zajmował się także mularstwem. Zeszłego tygodnia był chory; wyprosiłam dla niego w kuchni lepsze potrawy i pielęgnowałam go jak mogłam, za co opowiedział mi z wdzięczności całe swoje życie, z czego dowiedziałam się, że ty ojcie uratowałeś mu życie podczas którejś z wojen. Opowiadał mi ten wypadek z łzą w oku,

choć nie wiedział, że ja właśnie córką twą jestem. Łza ta więc była prawdziwą, serdeczną. Poznałam po tém, że z niego jakiś pocziwina. Żałował cię, mój ojczulku, bardzo, że niewinnie cierpisz. Nazajutrz był jeszcze więcej otwarty, aż wreszcie tak mnie polubił, że tęsknił za mną, gdym cały dzień nie mogła go nawiedzić. Wczoraj przyznałam się przed nim otwarcie, że jestem twoją córką — nie trudno więc było mi go zjednać sobie.

Edelbert nie mógł sobie przypomnieć żołnierza, z miłem wszakże uczuciem przekonał się, że raz uczynione dobro, po kilkunastu i kilkudziesięciu nawet latach owoców przynieść nie omieszka.

Za chwilę Róża znowu wróciła do kaźni, niosąc smaczną kolacyą. „Dziś — rzekła rozweselona — przypomnimy sobie dawne czasy, gdy razem siadaliśmy pokarmy Boże spożywać!“ Kolacya pojedyncza była, ale obfita i nadzwyczaj smaczna. Zdziwiony Edelbert zapytał córki, zkąd by to wszystko brała i dowiedział się, że częścią pomagał jój w tém pocziwy Burkard, donosząc do zamku cichaczem zwierzynę, wino i leśne owoce; częścią zaś ułatwiają jój wykonanie myśli pieniądze otrzymywane za służbę i datki od gości, którym bramę odmyka.

Musiała jednak Róża w krótkce się z ojcem pożegnać, bo gospodyni miała nadejść

pod wieczór, a kolacya dla niéj nie była jeszcze przyrządzona. Edelbert spał téj nocy, jak nigdy przedtém, i dla Róży dzień ten był najszcześniejszym w życiu; do ciężkiej pracy wzięła się, pomimo całodziennego utrudzenia, z ochotą i rzeżko, oczy jéj błyszczały żywo i wesoło, gdy przedtém przebijiała się przez nie smutna i rozgoryczona dusza. Stróżka nie mogła téj nagłej moralnej zmiany zrozumieć. Dzień dziennie starała się Róża ucieńczyć ojca jakąś nowością i skrycie, by nie wzbudzić podejrzenia, ustom swym odejmowała, by oszczędzony kasek oddać kochanemu ojcu; Agnieszka także przychodziła teraz częściej, coraz smaczniejsze znosząc owoce i łakotki.

X. Bohaterstwo Róży.

Podczas gdy Edelbert, odnalazwszy swą córkę, stósunkowo, o ile to w więzieniu być może, zaczął szczęśliwsze niż poprzednio wieść życie — inaczéj rzecz się miała w zamku samego pana Fichtenbergu. Gwiazda szczęścia poczęła gasnąć dla niego. O Kunerychu coraz gorsze przychodziły wieści. Najpierw rycerz, przeciwko któremu Kunerych bezprawnie wyruszył w pole, pobił go zupełnie i rozproszył; a gdy najeźdzca napady swoje ponowił, napadnięty ranił go tak ciężko, że musiano go co rychło

odwieźć do jednego z najbliższych krewnych. Drużynę jego rozbito w czambuł, amunicya, bagaże i obóz cały wpadły w ręce zwycięzcy. Żona nie mogła go nawet odwiedzić, bo jój brakło potrzebnej w podróży obronnej straży, zresztą lękała się po za mury zamku jednym krokiem stąpić, wiedząc dobrze, że tylko surowość i okrucieństwo jój męża utrzymywały dotychczas całą ludność w karbach i poddaństwie; że ludność ta, uciskana ciężko przez Kunerycha, skorzysta z każdego jego nieszczęścia i chwilowego choćby obezwładnienia, aby z niewoli téj się otrząść i wyswobodzić.

Dzieci dostały ospę i tylko dzięki wyteżonym staraniom i bezprzykładowej opiece, zdołano zachować je przy życiu; sama dziedziczka bolesnymi tymi ciosami uderzona upadła również na siłach i wyglądała jak trup, który dziś jutro mają włożyć do grobu. O wszystkim tem dowiedziała się Róża od wielomownej gospodyni. Sama bowiem bardzo rzadko i to tylko wtenczas, gdy już nie mogła rozkazu ominąć, pokazywała się w właściwym mieszkaniu Kunerycha; a gdy już zmuszona była dotknąć stopą tych progów, opuszczała je jak mogła najszybciej, strzepując z wstrętem pył z swych bucików. Szczególną bowiem żywiła dla całego domu antypatyę.

Róża opowiedziała ojcu o wypadkach w zamku i na polu bitwy i dodała cokolwiek z lekkomyślną wesołością: „Niech teraz poznają nieprzyjaciele nasi, co to znaczy nieszczęście; niech teraz nauczą się pokory! Dumny rycerz, który tylu ludziom szkodził i dokuczał, tylu do ostatniej przyprowadził nędzy, niech przypomni sobie teraz to przysłowie: „Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą.“

Edelbertowi nie podobala się ta radość Róży z nieszczęścia srogiego wroga: „I to od ciebie -- rzekł -- słyszę podobne wyrazy? Wprawdzie człowiek ten wiele mi złego wyrządził i niesprawiedliwie uwięził, mimo tego nie mam powodu nienawidzić go za to. Czyż nie znane ci słowa Chrystusa: „Kochajcie nawet nieprzyjaciół waszych?“ O nie pozwól, drogie dziecko, aby myśl podobna miała rozpanoszyć się w tobie, gdyż ona zatrula by twą czystą i zdrową duszę. A zresztą cóż winna żona jego i dzieci? Rózo, na złej jesteś dróдке, która cię od dobrego oddali. Ja Kunerycha nie mogę nienawidzić, owszem gdyby był w niebezpieczeństwie życia, a zażądał mojej pomocy, bez ociągania z narażeniem własnym spieszyłbym mu z obroną.“

Słowami tymi starał się Edelbert w kielku już zniszczyć przeciwną myśl prawdziwej re-

ligii, co mu téż, przy czystej zresztą duszy Różyczki najzupełniej i bez trudu się udało. Teraz dopiero poznała Róża, że jej jeszcze czegoś brakuje, aby była zupełnie dobrą chrześcijanką; lecz poznała również jak wzniosłej duszy był jej szlachetny ojciec, który mimo poniesionej okrutnej krzywdy, gotów był życie dać w obronie krzywdziciela. Przyrzekła poprawić się i dotrzymała tego świątka. Nie unikała już teraz dzieci Kunerycha, gdy te bawiły się na podwórzu, owszem rozmawiała z nimi, a czasem nawet zabawiła ich jakim żarcikiem lub piękną powiastką, przez co niewinne dzieci serdecznie ją polubiły. Sama teraz poczęła żałować dawnego swego postępowania. O! słusznie ma mój ojciec; lepiej jest być przyjacielskim i życzliwym, niż nieprzyjacielskim i nieżyczliwym. Piękną tę zasadę miała w krótkce czynem urzeczywistnić.

Pewnego pięknego dnia jesiennego wyszła piastunka Tekla z trzema dziećmi rycerza na podwórze, aby na wolnym miejscu pobawić się z nimi do woli. Ludzie z zamku znajdowali się w dolinie, zbierając ostatnie doszłe owoce.

Na obszernym dziedzińcu zamkowym była olbrzymiej głębokości studnia, prawdziwa osobliwość zamku, przez obcych nawet zwiedzana. Ponad nią wznosiła się na sześciu marmuro-

wych kolumnach gotycka wieżyca. Około studni szmaragdowy trawnik, bujny i rozrosły, aż pociągał ku sobie. Z trawnika tego wyrastały wielkie jarzabki, które wieńcem otaczały wieżycę i miły rozpościerały cień w około. Dzieci lubiły bardzo gromadzić się tutaj i z jagód drzewa nawłóczyć sztuczne koraliki, które z dumą jak trofea lub rycerskie złote łańcuchy zawieszały sobie na szyi.

Eberhard, najstarszy chłopczyk, zabawiał się natomiast rzucaniem kamyków w studnię. Ile razy rzucił kamień w głębią, nachylał nad nią główkę i uważnie nadśluchiwał, kiedy kamień wody dosięgnie. Każdy plusk witał wesołym okrzykiem. Siostry jego ukończywszy swą pracę, przybiegły do brata, razem z nim dziwny szmer wody podziwiać. W tém na wiadrze studni, którém wodę czerpano, usiadł jakiś barwny ptaszek, a dostrzegłszy na dnie wiadra wodę, zapewne w celu ukąpania się, wpadł do środka. „Zaczekajcie! — zawołał Eberhard — ptaszek musi być nasz!“ To mówiąc wdrapał się na kamienną cembrzynę studni i małą swą rączkę wyciągnął do wiadra, chcąc go dosięgnąć i do siebie przysunąć. Ale właśnie w téj chwili nóżka mu się pośliznęła i biedne dziecko wpadło w bezdenną przepaść.

Obydwa dziewczątka poczęły głośno krzyzczeć i biegać w koło studni jak szalone. Na

krzyk ich nadbiegła piastunka, która w kuchni z łakomstwa oblizywała talerze. Dowiedziawszy się o strasznym wypadku, jak trup blada i drżąca jak drzewo osowe przystąpiła do studni i z trwogą spojrzała w głąbią. Eberhard szczęśliwem zdarzeniem i dzięki Opatrzności Bożej nie utopił się w studni i nie wpadł głęboko; na haku żelaznym wewnętrznej cembrzyny zaczepił się o suknie i tak oniemiały prawie z przerażenia wisiał nad przepaścią. Była więc jeszcze nadzieja ratunku, ale pomocy trzeba było natychmiastowój. Co tu teraz robić, Tekla nie umiała sobie radzić, ludzie wszyscy daleko w polu. Nie przestały więc płakać i wzywać pomocy. Gdy krzyk ten doszedł do komnat matki, ta jak spłoszona sarna przypadła do okna i zaraz całą zgrozę położenia i wypadku odgadła. Siły ją opuściły i w pół omdlała padła na krzesło. Lecz równocześnie ukazała się na ten hałas Róża. Szybko zdecydowała się na krok niebezpieczny, lecz stanowczy. Pomodliwszy się gorąco Bogu, rozkazała Tekli spuścić siebie powoli we wiadrze, a gdy krzyknie „stój“, natychmiast ma wiadro zatrzymać; gdy znowu zawoła „ciągnij“ ma również zwolna wyciągnąć ją w górę. Głęboki dreszcz przeszedł ją całą, gdy znalazła się w ciemnej wilgotnej czeluści, zagłębiając się

coraz więcej i więcej, podczas gdy ciemność zwiększała się z każdym stopniem. Wreszcie wiadro zniżyło się już do téj głębokości, gdzie wisiał Eberhard; wtenczas Róża całą pierśią krzyknęła „stój!“ Wiadro zatrzymało się naprzeciw dziecięcia.

Teraz wykonać miała bardzo trudne dzieło, aby chłopca z haka uwolnić; mogła go tylko jedną ująć ręką, gdyż drugą musiała się trzymać liny, jeżeli nie chciała wpaść w przepaść. Z pomocą Bożą jednak dokonała swego; chłopiec aż zimny z przestachu był już na jój kolanach; Tekla wyciągnęła wiadro i oboje szczęśliwie powrócili na ziemię.

Chora matka Eberharda znowu spojrzała przez okno i była świadkiem cudownego ratunku. Nie mogła nawet krzyknąć radośnie, potok łez przytłumił jój usta. Podobnie szczęśliwą jak Kunerychowa, czuła się i Róża. Czynem swym bohaterskim stwierdziła wyraźnie, jak głęboko wypisała w swój duszy wielkie słowa ojcowskie. Wesóło też i radośnie pospieszyła z tą wieścią do ojca. „Odniosłaś największe zwycięstwo — rzekł ojciec wzruszony — zwyciężyłaś sama siebie. Słowa moje najlepsze wydały owoce. Nie bądź jednak dumną z tego czynu, kochana Różo; Bóg to dał ci sposobność i odwagę do spełnienia pięknego uczynku!“

XI. Odkrycie.

Ledwie Róża powróciła od ojca i przy kołysce chorego na ospę dziecięcia swój gospodyni usiadła, wpadła do niej Tekla z oznajmieniem, że pani zamku prosi ją usilnie i to bezzwłocznie do siebie. Róża, nie ze wstrętu, ale z wrodzonej skromności chciała wezwaniu temu odmówić, wymawiając się religijną maksymą, że nie jój, ale Bogu ma dzieczka dziękować; ona była tylko prostém Jego narządziem. Gdy jednakże Tekla nie przestała usilnie ją prosić, by szła z nią do żony Kunerycha — Róża chcąc nie chcąc musiała usłuchać. Z pokorą i skromnością weszła do komnaty. Pani zamku przyjęła ją z nieporównaną serdecznością i tę na pozór biedną, w skromne sukienki ubraną dziewczynę, przytuliła do siebie i całowała jak córkę. „O dziecię moje — rzekła wzruszona — do jakiejż wdzięczności jestem w obec ciebie zobowiązana! Jakież wielkie nieszczęście odwróciłaś od nas swym śmiałym czynem. Twojemu to tylko bohaterstwu mogę zawdzięczać, że ukochany mój syn nie znalazł grobu w czeluściach okropnej studni; tyś mi dziecię napowrót oddała, pozostaniesz odtąd przy mnie jak drugie moje dziecko! Ty jednak — rzekła zwracając się do Tekli — bez pomocy

tęj dziewczynki byłabyś sprowadziła na głowy nasze ciężkie nieszczęście i ból niezgłębiony; nie podołałaś nawet tak lekkiemu i łatwemu obowiązkowi, jakim jest pilnowanie dzieci, dla tego nie mogę cię dłużej trzymać u siebie, gdyż w ciągłej bym była trwodze o bezpieczeństwo i życie mych dzieci. Idź sobie przeto inną szukać służby!“ Tekla upadła do nóg swjej pani, błagając ją, by miała litość nad nią sierotą; obiecywała stanowczą i zupełną poprawę i prośb swych nie umiała w dość wyraźnych przedstawić słowach.

I Róża prosiła za nią i to tak wymownie, że Kunerychowa zdumiała się niemało zkąd taka siła argumentacyi i elokwencyi mogła się wziąć u zwykłej dziewczyny-węglarki.

„Tekla zostanie więc u mnie — rzekła rozbrojona pani — dzień dzisiejszy posłuży ci pewnie za przestrożę i da pohop do szczerzej poprawy, ale i ty musisz pozostać, rzadka dziewczynko; sama nie wiem co w tobie bardziej podziwiać: odwagę czy sposób myślenia. Niestety nie jestem obecnie w stanie wynagrodzić cię dość za twój czyn doniosły; ale jak mąż mój powróci nie poskąpi ci so-witęj, królewskiej nagrody. Boć to przecież Eberhard jego syn jedyny! W każdym razie pozostań u mnie, będziesz moją córką, przyjaciółką, towarzyszką!“

Serdecznym tym prośbom pani zamku, nie wiedziała Róża jak odpowiedzieć. Wszak od chwili wejścia w te progi, musiałaby na zawsze rozstać się z drogim ojcem. Myśl ta szybko ją zdecydowała. „Nie, wielce miłościwa pani, do podobnej nagrody i serdeczności nie czuję się godną; z obecnej mojej służby jestem zadowolona zupełnie, niczego więc pragnąć nie mogę i nie pragnę. Pozostaw mnie miłościwa Pani w tym stanie, w jakim jestem, gdyż on mnie zadawalnia.“

Na usilne prośby dziedziczki, aby dała się ubłagać, prosiła Róża o jakiś czas namysłu. Tymczasem wróciła do dawnych swych obowiązków, do chorego dziecięcia stróżowej. Walczyła z myślami, czy byłby już czas dać się jej poznać i o uwolnienie ojca błagać dobrą panią. Nie umiała na to sama znaleźć odpowiedzi, postanowiła więc wpierw poradzić się ojca.

Zachowanie się Róży, tak różne od ludzi niższego stanu, spowodowało Kunerychową do poważnych domysłów. Bohaterstwo dziewczęcia, bezprzykładna jej skromność, szlachetny umysł, delikatność i górność wysłowienia, obojętność jej swobodne, a przecież uprzedzające, naprowadziło ją na myśl, że pod skromnymi sukniemi kryje się jakaś szczególnie, może pańska córka. Zawołała więc do siebie burgrafa, dopytując go z zajęciem o Różę.

„Nie wiele mogę powiedzieć o Róży — odrzekł zapytany. — Życia ni pochodzenia jęj nie znam. Dam tylko świadectwo o jęj obecném życiu i zachowaniu się w obec swęj chlebowdawczyni i w obec innych ludzi. Róża jest pierwszą służącą, która swarliwą, gniewną i z niczego niezadowoloną stróżkę ująć potrafiła. Żadna z jęj poprzedniczek tak długo u nięj nie była. Róża jest już blisko dwa lata i zyskała zupełną przychylnosć gospodyni. Bo któżby nie polubił dziewczęcia, które dla każdego jest usłużne, przytęm skromne, potulne, pracowite i niedolę drugich współczujące. Wszak ona ustom swym odejmowała, by choremu żołnierzowi wygodzić; wszystkie najsmaczniejsze kąski jemu były przeznaczone; każdy owoc i łakotki wszelkie, jakie od drugich dostała, do jego zanosila izby. Czyż to nie świadczy najlepiej o szlachetnej duszy i miłosierności serca? Tyle wiem o Róży — o dokładniejsze wiadomości, stósownie do woli twojęj, miłosciwa Pani, postaram się w jak najkrótszym czasie!”

Pewnego poranku przybiegł burgrabia do Kunerychowęj z wieścią, że Róża w późną noc, gdy wszyscy w głębokim śnie są pogrążeni, odwiedza celę uwięzionego Edelberta i długi czas w nięj pozostaje. Wieść ta nie była wcale przyjemną dla dziedziczki, gdyż

Kunerych uważał Edelberta za swego największego wroga i charakter jego odmalował przed żoną najczarniejszemi barwami, widocznie w tym celu, aby z serca litościwej żony wygnać wszelką ku niemu przychylność. Stósunek więc Róży z więźniem wydawał się jój niebezpiecznym tak dla samej Róży, która przy nim łatwo zepsuć się może, jak i dla własnej rodziny. Bo jakżeż łatwo mogłaby Róża uwolnić rycerza, który jeżeli kiedy, to teraz w nieobecności Kunerycha mógł pomścić się strasznie swój krzywdy. Rozkazała przeto burgrabiemu, gdy Róża powtórnie nawiedzi uwięzionego, natychmiast jój o tém oznajmić. Chciała wtenczas osobiście przekonać się o prawdzie i zbadać powód tego stósunku.

Następnéj nocy, w kilka godzin po zachodzie słońca, burgrabia znowu zjawił się u Kunerychowej, oznajmiając, że Róża co dopiero poszła do więźnia, najwyższy więc czas przekonać się, co za przyczyna tkwi w tych odwiedzinach.

Kunerychowa szybko zarzuciła na siebie czarny płaszcz i cicho skierowała swe kroki do kaźni. „Podśluchiwać — mówiła sama do siebie — nie jest to rzecz godna, ale każdy musiałby mnie uważać za wytłómaczoną, wiedząc, co mnie zmusza do tego. Chodzi mi tak o samą dziewczynę, jak i bezpie-

czeństwo własnej méj rodziny, której ztąd wielkie może grozić nieszczęście. W ten tylko sposób, a nie w inny, wyjaśnioném zostanie to dziwne i tajemnicze zjawisko.“ Światło bijące przez odchylone drzwi kaźni pozwalało dokładnie widzieć oboje; również głos dochodził wyraźnie.

„Brzoskwinie, któreś mi przyniosła — mówił więzień — przypominają mi nasz ogród zamkowy, gdzie tyle było różnego owocu. Powiadasz, że drzewo, z którego zerwano te brzoskwinie, ubogo obrodziło. Dobra to więc musi być pani, skoro dzieli się jeszcze z innymi tém, co ledwie by jej wystarczyło. Szczególniej zaś musi ciebie kochać.“

„Dla tego też sędzę, drogi ojczy — odrzekła Róża — aby z tajemnicą naszą dłużej się przed nią nie ukrywać. Niech wie, że jestem twoją córką. Spodziewam się znaleźć w niej najsilniejszą orędowniczkę naszą przed Kunerychem.“

„Nie myślę, aby tak być miało — odparł Edelbert — bo choćby sama pani najlepszą, najdobrotliwszą była kobietą, choćby chciała nam pomóc — nie może, bo Kunerych zaudto wrogo jest względem mnie usposobiony, zaudto mnie nienawidzi, aby mnie teraz miał z przemocy swój uwolnić.“

„Gdy dowie się, że uratowałam mu jedynaka syna, mam nadzieję, że serce jego

zmięknie i w nagrodę wolnością nas obdaruje. Rzucę mu się do nóg i nie podniosę się wpierw, dopóki mnie nie wysłucha.“

Próżna fatyga, moje dziecię; zawiść przeciw mnie w sercu jego głęboko się zakorzeniła, nigdy on kajdan, które udało mu się włożyć na moje nogi, napowrót nie odejmie.

„Nie tracę nadziei, kochany ojcze. Gdyby go się udało przekonać, że ty mimo doznanej od niego krzywdy, nienawiści ku niemu nie żywisz, owszem zupełnie mu przebaczyłeś, że w córkę swą wszczepiłeś te same zasady i kazałeś jęj kochać nawet nieprzyjaciół, że tobie tylko zawdzięczyć ma szczęśliwe uratowanie syna, boś ty ten ogień miłości ku wrogom naszym rozniecił w mém sercu — musiałby zmienić swe błędne przekonanie i rękę ci podać przyjazną.“

„Wszystko możliwe u Boga — wtrącił Edelbert powoli i z namysłem — ale nie powinniśmy mimo tego naprzód wielką cieszyć się nadzieją. Czekajmy cierpliwie, co nam przyszłość przyniesie. Gdybyś nawet żonę jego potrafiła na naszą stronę ująć, gdyby ona nawet ze swęj strony ofiarowała mi wolność, nie mógłbym jęj przyjąć, gdyż dobra kobieta szlachetny swój uczynek musiałaby ciężko odpokutować. Zwierz się więc jęj z naszą tajemnicą, odkryj jęj powód

naszego stósunku; niech będzie przekonana, że przykrości jój nie zrobię i raczej życia wolę dokonać w więzieniu, niż wbrew jój woli działać coś na swą korzyść. Jeśli zechce sama wpływać na Kunerycha i do nas sercem go zbliżyć, będę jój dozgonnie wdzięcznym.“

Pani Fichtenburga dosyć już słyszała. Powróciła do sypialni i całą noc przepędziła bezsennie, wzruszona tak ważném odkryciem. Podziwienie, jakie wzbudziła w niej prawdziwie ewangeliczna miłość córki i podniosły, szlachetny umysł Edelberta, mieszało się z serdeczném ubolewaniem nad przykrym losem obojga. Znalazła już klucz do tajemnicy niezrozumiałego dla niej przedtém wychowania Róży. Córka zamkowego pana, dziedzica licznych włości, przywdziała suknie węglarki, z poświęceniem własnego zdrowia, a nawet życia wzięła się do ciężkiej, przechodzącej siły jój pracy, na wszystko zdecydowała się, by tylko blisko być swego kochanego ojca. Wszelkie podarunki spożywcze, nie tknąwszy ich, zanosila ojcu, każdy przysmaczek w jego wkładała usta, sama prostą żywiąc się strawą. A gdy syn jój był w niebezpieczeństwie życia, swoje ofiarowała Bogu, by życie jego zachować. To dało jój dużo do myślenia. Edelbert musiał być chyba fałszywie oczerniony

przed jęj mężem, gdyż w człowieku tak wielkiej duszy nie dostrzegła ani skazy złego. „Ludzie tak szlachetni nie powinni cierpieć — dodała w duszy — szczęście musi znów do nich wrócić, oni muszą napowrót dobra swoje i wolność odzyskać. Ach gdybym już teraz mogła to uczynić; cóż, kiedy burgrabia głuchym będzie na moje rozkazy, lękając się męża, a i ten nie omieszkałby gniew swój wyrzucić na mnie. Muszę być cierpliwą, dopóki Kunerych nie wróci; prośby moje i czyn Róży muszą Kunerycha rozbroić. Tymczasem wszystko uczynię, aby tak Edelbert jak i córka jego mieli tutaj swobodę i wygody jak we własnym domu.“

XII. Nagroda szlachetności i miłości dziecięcej.

Następnego dnia pochwaliła Kunerychowa Różę za jęj litość, okazywaną uwięzionemu rycerzowi. „Wiem — rzekła — że wiele dobrego uczyniłaś już i czynisz dotąd uwięzionemu Edelbertowi z Tanenburga, że mu smutne życie więzienne uweselasz i osładzasz. Bardzo mi się to podoba; dla tego będę ci pomocną w twych pięknych uczynkach i od dziś dnia będziesz otrzymywała odemnie, z mojego stołu jadło tak dla więźnia, jak i dla ciebie.“

Odtąd dostawał Edelbert najlepsze potrawy i najprzedniejsze wina, które siły jego znowu znacznie podniosły. Wszystko to działa się jednak bez wiedzy burgrabiego, który od chwili, gdy odkrył schadzki Róży z więźniem, począł ją nienawidzić i szlachetne porywy serca pani zamku byłby z pewnością wstrzymał i przydusił. Kunerychowa wraz z dziećmi codziennie odwiedzała Różę w jej skromnej izdebce u stróżowej; ta jeszcze więcej pochlebiała Róży, widząc w jakim ona poważaniu jest w domu samą pani; zresztą i sama zyskiwała na tem dużo, gdyż dzieci jej poczęły odtąd wchodzić w bliższy stósunek z dziećmi rycerskimi. Odtąd Róża miała ulgę w ciężkiej pracy, a zachowanie się w obec niej wszystkich, było nadzwyczaj przyjazne i uprzedzające.

W tém oznajmiono i zapowiedziano powrót Kunerycha, tak niecierpliwie oczekiwanego przez żonę. Rycerz wyzdrowiał zupełnie. Jakoż w kilka dni wjechał na zamek wśród wesołego okrzyku swych ludzi, wioząc za sobą dwóch nowych więźniów-rycerzy. Z najprzedniejszymi wodzami swego wojska wszedł Kunerych do sali rycerskiej. Tam żona opowiedziała mu o nieszczęściu, które groziło ich domowi i o bohaterskim czynie Róży, służącej stróża. Wszystkie szczegóły wypadku odmalowała zacna kobieta wszystkimi barwami

uczucia, matczynój trwogi i miłości, tak że Kunerych czuł się może poraz pierwszy w życiu głęboko wzruszony. „Zaiste — rzekł drżącym głosem rycerz — mało brakowało, abyś się z nami na wieki pożegnał, kochany Eberhardzie; cóż za straszne niebezpieczeństwo wisiało, jak damoklesowy miecz, nad naszemi głowami. Biedna dziewczyna spełniła czyn bohaterski, jakich mało, a który zapamiętam całe życie. Jakże nagrodzono ją za to?” — zapytał małżonki.

„Wyznaczenie nagrody — odparła niewiasta — zostawiłam tobie, gdyż to, co jabym dla niej mogła uczynić, wydawało mi się za małym. Ona życie swoje położyła na szali, a tego nie można kilkoma sztukami złota nagrodzić. Przyrzekłam jój nagrodę z twojój ręki, będąc aż nadto pewną, że będzie ona godną wielkiego czynu i twój cześci.”

„Niech przyjdzie to dziewczę” — zawołał Kunerych. Róża weszła do sali ze skromnie spuszczonej oczami i z rumieńcem pomieszania na licach. „Bywaj mi, bywaj, szlachetna dziewico! — przywitał ją Kunerych wzruszony — ty bohaterska zbawczynio mego syna. Zaciągnąłem wielki dług w obec ciebie, gdyż bez twój pomocy, syn mój należałby już do wspomnienia. Czémże mam ci wdzięczność moją okazać? Żądaj, a co chcesz, stanie ci

się według woli. Gdybyś zażądała którego z mych zamków — dodał zapalając się — Fichtenburga lub Tanenburga, przysięgam tutaj w obec grona tych rycerzy, przysięgam na mą cześć szlachecką, natychmiast oddam ci go w posiadanie!”

Róża odrzekła na to z poważnym spokojem i skromnością: „Panie, powiedziałeś wielkie słowo, a ci dzielni szlachetni rycerze są tego świadkami. Gdybym was o największą prosiła łaskę, przysięgłeś, szlachetny panie, mi jój nie odmówić. Ale ja nie żądam łaski, pragnę tylko sprawiedliwości, sprawiedliwości i jeszcze raz sprawiedliwości; błagam was o nią! Oddaj mi, szlachetny Panie, mego nieszczęśliwego ojca i to wszystko, co do niego należało!”

„Co, co mówisz dziewczyno? — zawołał Kunerych zdziwiony — jabym ci miał oddawać ojca, którego nie znam i o którym nic dotąd nie wiem! Czemże twój ojciec i jak się nazywa?”

„Ojcem moim jest Edelbert z Tanenburga — odrzekła Róża — a ja jestem jego córką Różą. Nie odmawiaj, panie, méj prośbie, on cierpi niewinnie!”

Wszyscy w sali poruszyli się na te słowa, współczucie malowało się na każdej twarzy; jeden tylko Kunerych był jakby piorunem

rażony. Dziwne uczucia walczyły w jego duszy. Jak głęboko wzruszył go czyn bohaterkiej dziewczyny, tak wysoko teraz wzbila się zakorzeniona w nim duma. Gniewało go srogo rzucone nierozważnie szlacheckie słowo przysięgi. Z ócz zdawały się lecieć błyskawice; zacisnąwszy zęby, rzekł: „Dużo, bardzo dużo, nawet jeden z mych zamków dałbym za to, gdyby kto inny, a nie córka tego człowieka miała prawo do nagrody.“

Wojownicy, spostrzegłszy tę zmianę w Kunerychu, przełękli się bardzo; z okiem wlepionym w punkt jeden zdawał się być głuchym na wymowne słowa swjej małżonki, która błagała go za Edelbertem i Różą. Opowiedziała mu ona wszystkie ofiary, na jakie zdobyła się Róża, aby tylko być przy boku ojca; jak nie wzdrygała się najcięższych robót i poniżenia, jak cierpliwie znosiła kaprysy i zły humor swjej gospodyni, u której za służącą zwykłą uchodziła. Opowiedziała mu w końcu, w jaki sposób stósunek Róży z więźniem odkryła, jak śledziła ją i podsłuchiwała rozmowy w więzieniu, z której dostatecznie przekonała się o szlachetności i wielkoduszności Edelberta; że bez pobudzenia jego, który uczył ją kochać największych nawet nieprzyjaciół, byłaby Róża nigdy podobnego

nie dokonała dzieła, czując przedtém do nich wstręt nieprzewyciężony. Niepodobieństwem jest takiego człowieka uważać za swego nieprzyjaciela.“

Rycerze także poparli prośbę zacnej niewiasty. „Kunerychu — rzekł z nich jeden — jakżeżby łatwo dziewczę to mogło być ojca swego uwolnić i z jakąż łatwością ten, podczas nieobecności twojej, mógł zamek twój do szczytu spalić lub ludźmi swymi na własność go opanować, gdyby tak źle względem ciebie był usposobiony, jak ty względem niego. Od każdego innego, z którym podobnie jak z nim się obeszłeś, mógłbyś się tego spodziewać na pewno.“

Ponurym, niechętnym głosem ozwał się wreszcie Kunerych: „Tanenburg z wszystkiem, co do niego należy, od téj chwili staje się własnością Róży — ojca jój nie mogę uwolnić.“

Wtenczas Kunerychowa zwróciła się z płaczem do syna i rzekła: „Przyjdź mi z pomocą, Eberhardzie, proś twego ojca, aby wysłuchał prośby twój wybawczyni, klęknij przed nim i błagaj go o to ze łzami. Mów za mną, ja ci słowa poddawać będę!“

Eberhard widząc matkę i Różę płaczące, choć nie wiedział dobrze o co chodzi, również aż do płaczu się wzruszył i upadłszy przed ojcem na kolana i rączki swe wyciągnawszy

do niego, mówił za podszeptem matki: „Kochany ojcie, proszę cię, wysłuchaj mą zbawczynią Różę, nie ociągaj się i nie namyślaj się długo; gdyby ona, tak jak ty teraz, była się ociągająca z pomocą swą przy studni, byłbym dawno już w grobie; uwolnij więc jój ojca, jak ona syna twego uwolniła z rąk śmierci; ona nie szanowała swego życia, dlaczegóż byś ty ojcie miał oszczędzać tak małej ofiary? Gdyby nie kochana moja Róża, oczy moje nie patrzyłyby już na ciebie, ręce które teraz do ciebie wyciągam, leżałyby zgnite i spruchniałe w ziemi!”

„Dosyć, przestań już! — zawołał Kunerych, z trudnością tylko od łez się wstrzymując. — Panno Różo, ojciec twój wolny, Tanenburg z wszystkim co do niego należało, zwracam wam napowrót. Mąż, który taką wychował córkę i do tak wzniosłych pobudzał czynów, nie może być złym człowiekiem. Nie poznałem go i uczyniłem mu niesprawiedliwość!”

Małżonka jego rzuciła mu się na szyję, ściskając i całując go burzliwie, a godzinę tę nazwała najszcześniejszą w życiu. Róża ucałowała rękę Kunerycha i o mało nie zemdląła z wielkiego radosnego wzruszenia. Wszyscy obecni byli silnie wstrząśnieni, nie było oka w którémby łza nie błyszczała.

Rycerze winszowali mu szlachetnego zakończenia drażliwej sprawy. „Sprawiedliwym być, więcej jest niż być walecznym; siebie samego pokonać większą jest zasługą, niż zwyciężyć wroga — rzekł z nich jeden. — Uczyniliście jak prawdziwy szlachcic, mąż szlachetny uczynić powinien; cześć moja dla was nie zna granic!” Dworzanie również nie mogli pozostać obojętnymi i wznieśli burzliwy okrzyk: „Niech żyje nasz pan Kunerych, Hildegarda i Eberhard. Niech żyją Edelbert i Róża!”

XIII. Wybawienie.

Kunerych czuł się zupełnie wynagrodzonym, widząc jaką uczynkiem swoim zyskał cześć u wszystkich; czuł się jakby nowonarodzonym; przeświadczenie, że sercu swemu nadał inny, piękny i szlachetny kierunek, nappełniło go nieznana dotąd uciechą. Oblicze jego dotąd zawsze chmurne i dumne, przybrało jakby nową szatę, pogodę i jasność, którą pociągał ku sobie — była to wspaniała barwna i świetlana tęcza, jaka ukazuje się po groźnej burzy i niszczących piorunach. Róża zbliżyła się do niego, by mu podziękować. On przerwał jej jednak słowami: „Nie przyjmuję podzięk, szlachetna panno; to, com uczynił, było moim świętym obowiązkiem

i tylko дума zaślepiła mnie tak daleko, że ojca twego nie poznał i taką śmiałem mu wyrządzić krzywdę. Owszem ja tobie mam dziękować, żeś zdarła łuski z mych oczu i nauczyłaś mnie postępować szlachetnie i sprawiedliwie. Idź i proś ojca twego, aby mi raczył przebaczyć, gdyż bez tego ciężkiem byłoby moje sumienie. Idź i proś go, niech krzywdę puści w niepamięć, jeżeli zażąda, stokrotnie będę się starał mu ją nagrodzić!“

Kunerychowa oświadczyła wtenczas żądanie, aby Róża wpierw zmieniła swoje ubogie sukienki na ubiór jej należny i tak ubrana, aby stanęła przed ojcem, na co Kunerych się zgodził. Pospieszyła więc z nią do swego buduaru, gdzie leżały już dawno dla niej przygotowane suknie. Róża omyła twarz z ciemnej powłoki, Kunerychowa utrefiła jej włosy. Piękna biała jedwabna suknia okryła teraz kształtną jej kibić i zachwycającego dodawała jej wdzięku. Hildegarda przyniosła ze skarbca szkatułkę z perłami i klejnotami, które Kunerych zabrał z Tanenburga, a których ona ani się tknęła, nigdy w myśli nawet nie mieniać się ich właścicielką.

Z niemałym wzruszeniem spoglądała Róża na te klejnoty ukochanej swjej nieboszczki matki. „Ach Boże — rzekła z westchnie-

niem — zdaje mi się, jakbym widziała drogą moją matkę, patrząc na te klejnoty. Jakżeż marnym jest człowiek i jak rychło przemijającym. Perły te i drogie kamienie jeszcze są jak były i dawnym świecą blaskiem; mogą jeszcze być ozdobą licznych pokoleń, a matka moja kochana już w grobie, zamieniona w garść marnego prochu. Czemże byłby człowiek, najszlachetniejszy obraz Boga na ziemi, gdyby nie posiadał nic więcej nad długowieczność tych błyszczących kamieni.“

Hildegarda odrzekła: „Łzy twoje, kochana Rózo, więcej są warte, jak wszystkie te perły, a szlachetność twych myśli i twego serca i wtenczas jeszcze zdobić cię będą, gdy twarde te dyamenty w proch już się rozsypią i bez znaku zginą.“

Róza ślicznie wyglądała w swój białej, bogatej sukni; Hildegarda obserwowała ją z prawdziwym zachwytem i ucałowawszy gorąco w białe jęj czoło, udała się z nią razem do więzień. Róza gwałtownie otworzyła drzwi kaźni, biegnąc ku ojcu z wesołym okrzykiem: „Bogu niech będą dzięki! Ojcze, jesteś wolnym!“ Teraz dopiero spostrzegła, że ojciec już stał przed nią w kompletnym rycerskim stroju, w towarzystwie dwóch uśmiechniętych rycerzy, których Kunerych wysłał do więzienia z wesołą wieścią. Edelbert przytulił do

siebie Różę z niewymowném szczęściem i dziękował Bogu, który cudowném zrządzeniem pobłogosławił miłości dziecięcój i szlachetnej jej pragnienia i pełne ofiar trudy, jak najświetniejszym ukoronował skutkiem. „Zwycięstwo, któreś odniosła — rzekł do Róży — większe jest i szczęśliwsze, niż gdyby Kunerych padł na polu bitwy; wówczas ciało tylko zostałoby pokonane, gdy tutaj serce musiało się poddać. A komuż, jeśli nie tobie, mamy to zawdzięczyć!“

Róża powtórzyła ojcu prośbę Kunerycha o przebaczenie.

„Wszelka prośba jest tutaj bezpotrzebna — odparł Edelbert — wiesz przecież, że mu już dawno przebaczył. Spieszmy się więc, bym go mógł uściskać!“

Ale właśnie w téj chwili wszedł Kunerych i rzucił się na szyję zacnemu więźniowi. Obaj uściskali i ucałowali się serdecznie, przysięgając sobie dożywotnią przyjaźń i miłość.

Wspaniała uczta wieczorna zakończyła wzruszające wypadki dnia niezwykłego. Kunerych czuł się tak dziwnie szczęśliwym i swobodnym, jak nigdy jeszcze, a gdy Edelbert wznosząc ostatni toast, zawołał drżącym głosem: „Nienawiść i nieprzyjaźń to owoce piekła — miłość i przyjaźń są darami nie-

bios!“ — Kunerych powtórnie uściskał serdecznie dawnego przeciwnika.

XIV. Powrót Róży i Edelberta do Tanenburga.

Edelbert i Róża musieli jakiś czas przebyć na Fichtenburgu, gdyż Tanenburg pobyt w nim żołnierzy zrujnowany wymagał koniecznej reperacyi. Kunerych starał się ten mimowolny dłuższy pobyt uczynić Edelbertowi jak najprzyjemniejszym; pokazywał mu wszystkie osobliwości zamku, między nimi ową pamiętną studnię. Dreszcz przeszedł obydwóch na wspomnienie, że do téj okropnej czeluści, jak Hades czarnej, odważyła się spuścić na wątłej linie i we wpół spróchniałém wiadrze młoda delikatna dziewczyna. Teraz dopiero poznali całą wielkość poświęcenia się Róży. — Wycieczki w okolice, częste polowania to we dwójkę, to z całym dworem, muzykalne wieczory i zabawy w zamku, skracały gościom czas wyczekiwania; bawili się i żyli z sobą w takiej przyjaźni, jakby między nimi nigdy najmniejszego nie było nieporozumienia.

Hildegarda zajmowała się znów bohaterską Różą. Oprawdzała ją po swych komnatach, po skarbcu i kabiniecie buduarowym, pokazując swoją prawdziwie książęcą

wyprawę, bogatą bieliznę, drogocenne suknie i klejnoty. Wreszcie otworzyła jój pokój, w którym nietknięte leżały skarby zabrane przez Kunerycha z Tanenburga. Róża znalazła tutaj wszystko bez wyjątku, a między tém wiele przedmiotów, przypominających jój drogą matkę lub dziecięce jój lata. Wszystko natychmiast rozkazała Hildegarda spakować w żelazo okute skrzynie, aby Edelbert bez przeszkody i bez kłopotów mógł je zabrać napowrót do siebie.

W końcu odwiedzili mieszkanie stróża, gdzie stróż z niewymowną radością dowiedział się o istotném znaczeniu i pochodzeniu Róży; pocziwy człowiek życzył swój dawniej służącój, w obec którój stał teraz z pokorą i głębokiém uszanowaniem, szczęścia i powodzenia w przyszłym życiu, na które najzupełniej zasłużyła. Dzieci, które niedawno śmiało bawiły się z Różą, siadały jój na kolanach i całowały, teraz jakby przestraszone i zawstydzone, schowały się w sam kącik izby, z bojaźnią spoglądając z pod oka na bogato ubraną pannę. Ta jednak, jak dawniej, przybiegła do nich z tym samym uśmiechem i z tą samą czułością, całując je i ściskając serdecznie. Każdemu dała po złotym dukacie i życzyła im zdrowia i szczęścia.

„A gdzie jest wasza mateczka?“ — zapytała Róża, nie widząc jęj w pokoju. Mała Berta odrzekła: „Mama była tutaj przed chwilą i dała nam kawę, potem poszła do kuchni!“

Róża domyśliła się, że stróżowa wstydząc się swego surowego i grubiańskiego często w obec nięj zachowania, naumyślnie ukryła się teraz przed nią. Nic nie pomogło, posłano po nią i biedna kobieta musiała pokazać się dostojnym gościom, zapłoniona ze wstydu. Jąkając się, starała usprawiedliwić się z dawnego postępowania, odwołując się na to, że nie wiedziała, z kim miała do czynienia. Gdyby była pewną, że Róża jest tak znakomitą szlachcianką, córką tak potężnego ry-cerza, nigdyby jęj nie uczyniła przykrości. Przepraszając teraz swą niedawną służącą, chciała upaść jęj do nóg i po rękach całować. Ale Róża podniosła ją z ziemi rzekła: „Prze-baczam wam najzupełnięj!“ Kunerychowa zaś dodała: „Mylicie się, sądząc, że z niżęj urodzonymi ludźmi, wolno wam w sposób grubiański postępować; najbiedniejszy człowiek z pod strzechy jest stworzeniem Bożém i ma prawo do ludzkiego z nim obejścia się. Naj-nędzniejszy człowiek jednakże ma przywileje za grobem, równo z królami i cesarzami; przed Bogiem wszyscy są równi, różnią się

tylko między sobą ilością swych cnót lub grzechów. Nie wolno nam przeto z żebrakiem nawet obchodzić się z dumą i pogardą!“

Stróżka przyrzekła pokornie poprawić się stanowczo z swych błędów i błagała gorąco Różę o przebaczenie. „Już raz mówiłam wam — odrzekła ta uprzejmie — że wszystko przebaczyłam. Muszę tutaj pochwalić was przed wszystkimi, jako rządzą i wierną małżonkę, jako kochającą i troskliwą matkę, jako litościwą względem ubogich, pilną i oszczędną, usłużną i przyjazną dla każdego — dopóki nie daliście się powodować gniewowi. Ale gniew wasz wielkim jest błędem; wtedy nie jesteście już sobą, nie możecie nad sobą zapanować; wtenczas najniewinniejszemu wyrządzicie przykrość, czém zniesławiacie się w obec innych. Próbujcie, czy nie mielibyście dość siły zmienić się na lepsze; wprowadzie trud to wielki, ale tém świetniejsze zwycięstwo. Cierpliwość i wytrwałość może wszystkiego dokonać; przypominajcie sobie każdego dnia te słowa, które teraz wam mówię i które powiedziała wam miłościwa pani wasza — i weźcie je sobie do serca. Drzewo nie upada za jedném cięciem. Wytrwajcie przeto, a pokonacie groźnego nieprzyjaciela, którym jest gniew; oswobodziwszy się z jego przemocy, prawdziwie będziecie szczęśliwi!“

„Dzielnie, dzielnie! — zawołał Kunerych, który w téj chwili nadszedł z Edelbertem i całej nauki wysłuchał. — Byłoby dobrze, aby to i inni jeszcze usłyszeli, a i ja wiele z tych słów skorzystałem. „Więcej dowcipu, niż ognia! — oto zasada mego nieboszczyka ojca!“

Po kilku dniach powrócili Edelbert z Różą do Tanenburga; towarzyszyli im Kunerych z małżonką i liczna rycerska drużyna. We wszystkich wsiach i osadach na gruncie Kunerycha, zbierał się lud, żegnając uroczyście rycerza. Wypadki zaszłe na Fichtenbergu wszystkim już były wiadome i każdy chciał teraz zobaczyć niewinnego więźnia i bohaterską dziewczę. Radość była powszechna, że obaj rycerze pojednali się z sobą, i z nieprzyjaciół zrobili się najszczerzszymi przyjaciółmi, przez co wiele krwi i krzywd oszczędzono.

Jakżeż inaczej było na ziemi Edelberta — wszystko było jakby wymarłe; wsi stały pustką, nikt nie pospieszył przywitać wracającego napowrót do dóbr swych pana. Edelbert nie umiał sobie tego wytłómaczyć, dopiero gdy dosięgnął pierwszej bramy swego zamkowego obszaru, ozwały się burzliwe wiaty, wydawane przez taki tłum ludu, że z trudnością tylko można się było przezeń przecisnąć. Po jednej stronie stały kobiety

i dziewczęta, po drugiej chłopcy, młodzież i mężczyźni, wszyscy świeżo ubrani, z nieopisaną radością i weselem w promieniejących twarzach. Na czele tych dwóch pięknych oddziałów stali węglarz i jego żona. Burkard nauczył się od proboszcza długiej, ładnej przemowy, którą miał przywitać Edelberta. Ale ledwie parę zdań wyrzekł z jękami, więcej nie mógł. Radość odjęła mu mowę i przydusiła całą elokwencyę. „Przebacz, szlachetny panie mój i rycerzu — rzekł zakłopotany — że zapomniałem wyuczonej mowy, która bardzo piękną być miała; ale z radości wielkiej wszystko pomieszało mi się w głowie; to tylko powiem, że dzień dzisiejszy tak ja, jak i lud cały, do najszczęśliwszych dni policzą w życiu i że do szczęścia naszego niczego już więcej nie potrzeba nad to, że ty znów razem z nami jesteś, szlachetny, zacny nasz Panie!“ Wzruszenie między poddanymi Edelberta było tak wielkie, że gdy Burkard zakończył swe przemówienie okrzykiem: „Niech żyje!“ — zgromadzeni ledwie powtórzyć je mogli. Za to słyhać było w koło płacz serdeczny. — Edelbert i Róża przejechali głęboko wzruszeni przez ten tłum tak pocziwych i wiernych ludzi. Na obie strony dziękowali im ze łzami w oczach. Przed terasą, tuż u wejścia do samego zamku,

czekali na przybywających obaj rycerze, którzy tak dzielnie bronili Edelberta przed Kunerychem i Agnieszka, córka węglarza. Ta ubrana w białą sukienkę, podała wchodzącym na aksamitnej poduszce klucze zamku. „Szlachetna panno — rzekła — ofierze Waszój i poświęceniu udało się uwolnić czcigodnego ojca z ciemni więziennych; miłość Wasza dziecięca otworzyła Mu znowu bramy zamku; odbierzcie więc napowrót te klucze i wręczcie je Waszemu ojcu!” — Edelbert odebrał je z wzrokiem wzniesionym w niebo, któremu wszystko zawdzięczał. Porównawszy ten dzień niewoli, w którym Kunerych skrupowanego uwoził na prostym wozie, z obecną chwilą tryumfu, musiał przyznać, że wielkim jest Bóg, który tak cudowne zdziałać może rzeczy. To też pierwszy krok swój skierował do kaplicy, gdzie się gorąco pomodlił. Potém nastąpiła świetna uczta w sali rycerskiej i na dziedzińcu, nad czém czuwali poczcivi węglarze. Jeszcze przed ukończeniem uroczystości, wyszedł do nich Edelbert i bawił się z nimi jakiś czas, jak ojciec wśród własnych dzieci. Dla każdego miał słowo przyjaźni i serdeczności. Burkardowi uścisnął rękę i rzekł: „Kochany Burkardzie, od dziś dnia musisz opuścić swą ukrytą węglarnię. W zamku znajdzie się dla was wszystkich kącik. Ciebie

mianuje moim koniuszem, żonę gospodynią zamku; Agnieszka twoja, która tak wierną była przyjaciółką méj córki w dniach niedoli, będzie i nadal w szczęściu jéj najbliższą towarzyszką i przyjaciółką!“ Radość poddanych była nieopisana, gdyż każdy z nich obdarowany został sownicą. Kunerych, świadek téj sceny, rzekł głęboko wzruszony: „Zaiste, dobroć zwycięża potęgę; lepiej być kochanym, niż być przedmiotem strachu!“ Edelbert biorąc go z uczuciem w ramiona, dodał: „Pan, którego żli się boją, a dobrzy kochają, najlepszym jest podług mego zdania!“

XV. Dalsze losy Róży.

Odtąd panowały między obydwojema rycerzami jak najlepsze stosunki; w wypadkach ważnych wzajemnej zasięgali rady i nie było tygodnia, w którymby jeden drugiego nie odwiedził. Róża znalazła w Hildegardzie drugą swą matkę, która pomagała jéj w wielu rzeczach rozsądną, szlachetną poradą. Ale naraz stosunek Kunerycha zdawał się oziębiać; rzadko kiedy nawiedzał Edelberta, a nawet odwiedzin jego nie rewizytował. Dziwném się to wydawało Edelbertowi, a zdumienie jego było jeszcze większe, gdy pewnego poranku Kunerych zajechał na jego zamek

i z tajemniczą miną na twarzy, prosił go wraz z Różą natychmiast do siebie. Gdy stanęli na Fichtenburgu, Kunerych zawiódł ich do więzień. „A to co ma znaczyć?” — zapytał Edelbert. Nie czekał jednak długo odpowiedzi, bo oto drzwi dawniej jego kaźni się otworzyły i... cóż za widok przedstawił się jego oczom. W miejscu dawniej czarnej i stęchłej więzienniej celi, stała teraz śliczna, w ówczesnym stylu, kaplica. Dawną posadzkę ceglana zastąpiono marmurowemi płytami; małe ciemne okienko wielkiem gotyckim malowanem oknem; ściany pokryte pleśnią i pajęczyną, skryły się pod obiciem niebieskiego jedwabiu, na którym gęsto złote błyszczały gwiazdki. Tam gdzie dawniej stało jego łoże, wznosił się teraz kosztowny ołtarz. W téj chwili, gdy rycerze podziwiali szlachetne dzieło, dla którego właśnie musiał Kunerych odmówić sobie na jakiś czas przyjemności odwiedzin, wszedł opat Norbert i w obec licznej jeszcze dworni, która za nim przyszła, poświęcił nową kaplicę i przed ołtarzem pierwszą Mszą świętą odprawił. Zakończył tę cichą a rzewną uroczystość podniosłą mową, która głęboko zaryła się w sercach obecnych. Nastąpiła wspaniała uczta, ku czci Edelberta i na pamiątkę dnia tak ważnego, na której bawiono się z bezprzykładną serdecznością

i braterstwem. W tém do sali wpadł rycerz jeden z oznajmieniem, że książę przyjechał. Zanim rycerstwo zdołało się opamiętać, książę stał już na progu. Pozdrowiwszy z uśmiechem miłym powstałych na jego przybycie biesiadników wszedł na salę w otoczeniu strojnej swojej świty. Był to mąż postawy wyniosłej, budowy nadzwyczaj silnej i rozrosłej, o obliczu rzadkiej piękności i szlachetności. Ognistym wzrokiem zdawał się szukać kogoś po sali. Dostrzegłszy Edelberta zbliżył się doń szybko i serdecznie ściskając mu dłonie, rzekł głosem donośnym: „Kochany mój przyjacielu! W imieniu Pana naszego, miłościwego cesarza, mam podziękować ci za usługi twoje, jakieś oddał dla dobra ojczyzny. Oddział twój okazał się jednym z najbardziej walecznych i zaważył dużo na szali zwycięstwa. Dziś, gdy wojna skończona, przyprowadziłem ci napowrót twych rycerzy. Byłem na Tanenburgu, ale powiedziano mi, że tutaj jesteś, więc natychmiast zawróciłem w tę stronę. Cesarz cieszy się również z szczęśliwego zakończenia całej smutnej twój z rycerzem Kunerychem sprawy. Tobie również, rycerzu Kunerychu — rzekł zwracając się do nawróconego winowajcy — muszę radość moją wyrazić. Pięknie ze strony Waszej i prawdziwie po rycersku, że poczuiliście swój błąd i staraliście się go naprawić.

A muszę wam także powiedzieć, że zła wróżyła wam przyszłość; zaraz bowiem po skończeniu bitwy, mieliśmy tutaj przyciągnąć i zamek twój zniszczyć. Edelbert bowiem nie mógł być dłużej niesłusznie więziony. A teraz zacna pani — dodał zwracając się do Hildegardy — pozwoli mi zająć miejsce razem z wami, bo co prawda, przyznam się do tego otwarcie, podobny jak mój dzisiejszy spacer, zaostreza wyśmienicie apetyt. Dla ciebie szlachetna panno — rzekł w końcu do zapłonionej Róży — przynoszę bardzo ważne cesarskie rozporządzenie, które jednak po uczcie wyjawię!”

Przy stole dopytywał się książę o powód zatargu, co mu Kunerych z szlachetną opowiedział otwartością i pomimo obrony Hildegardy i Róży, przyznał się do popełnionego błędu, którego jednakże teraz szczerze żałuje. Podniesiono tu głównie zasługi Róży, bez której nie przysłoby do wzajemnego pojednania. Róża skromnie się z wszelkiej wymówiła zasługi, wszystko przypisując Bogu, za co ją książę głośno pochwalił. „Właśnie dla twój rzadkiej skromności, zacna dziewico, masz dzisiaj być nagrodzoną. Wiadomo — rzekł zwracając się do wszystkich — że gdy rycerz nie pozostawia męskiego potomka, dobra jego przechodzą na państwo. Cesarz jednak, mając wzgląd na rzadkie zasługi

Edelberta, jakimi żaden z rycerzy poszczycić się nie może, i na bohaterski, rycerski czyn jego córki, oddaje Róży zamek z posiadłościami na własność, z przywilejem, aby wolno było przyszlemu jój mężowi, jak również ich dzieciom itd. podpisywać się „panami na Tanenburgu.“ Oby Bóg błogosławił temu zaszczytowi i w długie wieki zachował zacny ród Tanenburgskich panów!“

Okrzyk zapału był odpowiedzią na szlachetny objaw cesarskiego umysłu; radość była nieopisana. Uczta przeciągła się na dni kilka, to na Fichtenburgu to na Tanenburgu.

Sława Róży rozszerzyła się po kraju i państwie całém; mnóstwo szlachty, rycerzy i innych potężnych panów starało się o jój rękę; nad nich wszystkich wszakże przełożyła najmłodszego książęcego syna Ekberta, z którym związały ją śluby małżeńskie. Gromadka zdrowych, pięknych i dobrych dzieci, którymi pobłogosławił Bóg to małżeńskie stadło, a które największą stanowiły pociechę żyjącego jeszcze dziadka Edelberta — była najwyższą nagrodą Róży za jój miłość dziecięcą i poświęcenie dla ojca.

K O N I E C.

Tomiki w okładce

z przepysznym kolorowanym obrazkiem.

Tom

200. **Śnieżny grób w Sierra, czyli zagłodzenie**
w srebrnej minie.
201. **Porwane dziecko.** Opowiadanie z Turcyi.
202. **Kama Samojedka.** Opowiadanie historyczne.
203. **Jeniec Szykitów.** Powieść z życia indyańskiego.
204. **Mareipotama, córka Pampasów.** Opowiadanie
z kraju Indyan.
205. **Wielkie skarby złota w Sierra Newada.**
206. **Na granicy kraju Indyan, czyli bezpieczna**
ręka. Powieść Meksykańska.
207. **Koloniści u źródeł rzeki Susquehannah.**
208. **Harold król cyganów, czyli skrzypce Edelen-**
skie. Opowiadanie z Węgier.
209. **Skalpiersze Południowej Ameryki, czyli na**
wyspach rzeki Uruguay. Opowiadanie z kraju Indyan.
210. **Bogufał młody pustelnik.**
211. **Dobromił, czyli cudowne są drogi Pańskie.**
212. **Pomiędzy ludożercami w Sumatrze.**
213. **Dziwne podróże na lądzie i na morzu.**

Tomiki po 6 i 12 ct. czyli 10 i 20 fenigów.

305. **Ksiądz Placydy.** 12 ct.
306. **Krzyż drewniany.** 12 ct.
307. **Pielgrzymka przez Ziemię św. (8 obraz.)** 12 ct.
308. **Ahaswerus, żyd wieczny.** 12 ct.
309. **Korsarz czyli upiór morski.** 6 ct.
310. **Na krach czyli rybak odważny.** 6 ct.
311. **Podrzutek albo nagroda wierności.** 6 ct.
312. **Anioł pokoju.** 6 ct.

„Książeczki Ludowe“

w okładkach z przepysznymi kolorowanymi rycinami.

500. **Dokładna rozmowa kwiatami, poświęcona mi-**
łości i przyjaźni. Cena 20 ct. czyli 35 fenigów.

Tom

501. **Niezapominajki.** Wybór najlepszych wierszy do Imionnika. Cena 20 ct. czyli 35 fenigów.
502. **Zbiór dobranych powinszowań wierszem i prozą dla dzieci i dorosłych, na wszelkie przygody i sposobności życia ułożone.** Cena 35 ct. czyli 60 fenigów.
503. **Książeczka o dobrych zwyczajach towarzyskich.** Cena 40 ct. czyli 70 fenigów.
504. **Zwyczajna kuchnia domowa, obejmująca przepisy potraw kucharskich.** Cena 40 ct. czyli 70 fenigów.
505. **Najnowszy i najdokładniejszy Sekretarz zakonanych i narzeczonych.** Z dodatkiem: Pieśni miłosne, wiersze do imionnika itd. Cena 60 ct. czyli 1 markę.
506. **Czarnoksiężnik Bosko, czyli najbogatszy zbiór najciekawszych sztuk magicznych i kuglarskich do wykonywania łatwo i tanim kosztem.** Z ilustrac. Cena 20 ct. czyli 35 fen.
507. **Toast polski wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przy obchodach jubileuszowych itd.** Cena 60 ct. czyli 1 mk., w eleganckiej oprawie, w płótnie połączanym 1 złr. 10 ct. czyli 1 mk. 80 fen.
- 508 i 509. **Polski śpiewnik, czyli zbiór 486 nowych ary i dumeł narodowych, krakowiaków, kujawiaków, pieśni weselnych, miłosnych, patryotycznych, historycznych itd. 2 tomy.** Cena każdego tomu oprawn. 50 ct. czyli 90 fen., w eleg. oprawie w płótnie połączanym 85 ct. czyli 1,50 mk.

„Śmiech.“ Zebrał Nie-głupi.

W trzech częściach:

510. **Część I. Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań.** Cena oprawn. 60 ct. czyli 1 mk.
511. **Część II. Anegdota historyczne i z życia znakomitych ludzi.** Cena oprawn. 60 centów czyli 1 mk.
512. **Część III. Anegdota, fraszki, zdania, myśli moralne i opowiadania cenniejszych humorystów polskich i obcych.** Cena oprawn. 60 ct. czyli 1 markę.

Książki obrazkowe, zajęcia dla dzieci i dorosłych.

- ABCadlnik i pokoik mały z 4 tabl. obrazk. i 8 stron tekstu m. 8°.** 8 ct. : 15 fen.
- ABCadlnik nowy z obrazk. i wiersz. m. 8°.** 12 ct. : 20 fen.
- Ach! co za prześliczna książeczka obrazkowa z wierszykami i tekstem m. 8°.** 18 ct. : 30 fen.
- Bajek 10, każda ozdobiona 6 wspaniałymi obrazkami i tekst. 4° każda po** 60 ct. : 1 mk.
1. Mądry kot. 2. Kopciuszek. 3. Białosnieżka. 4. Głupi Janek. 5. Śpiąca królewna. 6. Czerwona czapeczka. 7. Tomcio pająk. 8. Chytry lis. 9. O Janku i Małgosi. 10. Przygody zwierząt.

- Baśń o karzełkach i pięknym lutniście, z 6 obrazkami i tekstem w. 4°. 60 ct. : 1 mk.
- Brr! Znów inny obrazek. Piękna obrazk. książka ze zmieniającymi się obrazk. i tekst. m. 4°. 85 ct. : 1,50 mk.
- Dla grzecznych dzieci. Książeczka obrazk. z wierszyk. i tekst. m. 8°. 16 ct. : 28 fen.
- Elementarz z obrazk. i tekst. m. 8°. 24 ct. : 40 fen.
- Fryc, chytry lis. Bajka z 6 obrazkami i tekst. w. 4°. 45 ct. : 75 fen.
- Książeczek 7, różnych, z bajkami, każda z 6 obrazk. i tekstem, m. 8°. 8 ct. : 15 fen.
- Książeczka czarodziejska z wspan. obrazk. łudzącymi i tekst. I. i II. w. 4°. opr. każda 75 ct. : 1 m. 25 f.
- Książeczki powiastkowe, 12, z obrazk., każda z 6 obrazk. w kolor. druku 32° każda po 4 ct. : 8 fen.
1. Matka i syn. 2. Lekkomyślni przyjaciele. 3. Ciekawość ukarana. 4. Robert i Ita. 5. Biedna rodzina. 6. Dzieci wśród lasu. 7. Dwaj sąsiedzi. 8. Nie wódź nas na pokuszenie. 9. Biedny Krzysztofek. 10. Burza na morzu. 11. Bozka opatrność. 12. Iwan Niedolega.
- Książek 6, nowych, z obrazk., każda składająca się z 6 przepysznych obrazków, z wierszykami, w. 4°. oprawna każda 65 ct. : 1 mk. 25 fen.
1. Złote czasy. 2. Wiosna. 3. W górach i dolinach. 4. Dobrzy przyjaciele. 5. Świat dzieci. 6. Nasi domownicy.
- Obrazki dla grzecznych i miłych dzieci, z 6 pięknymi obrazk. z tekst. w. 4°. 85 ct. : 1 m. 50 f.
- Przygody zwierząt, z 6 obrazk. i tekst. w. 4°. 45 ct. : 75 f.
- Radość dziecięca w obrazk. z wierszyk. m. 8°. 14 ct. : 25 f.
- Rozrywki dla grzecznych i miłych dzieci. z 6 pięknych obrazk. i tekst. w. 4°. 85 ct. : 1 mk. 25 fen.
- Świat baśni. Wielka wspaniała książka z 6 bajkami i 36 bardzo piękn. obrazk. 24 str. tekstu, w. 4°. w gustown. trwałej opr. 2 złr. 80 ct. : 4 mk. 50 fen.
- Wydanie z 12 obrazk. i 24 str. tekstu, w. 4°. w gustownej trwałej oprawie 1 złr. 80 ct. : 3,50 mk.
- Świątek dziecięcy w obrazach i z tekst., sztywne karty m. 8°. siln. opr. 15 ct. : 25 fen.
- Towarzysze zabawy, z 12 obrazk. i 44 str. tekst. 8°. opr. 85 ct. : 1 mk. 50 fen.
- Uciecha małych dzieci w obrazkach bez tekst. m. 8°. 15 ct. : 25 fen.
- Uciecha wielka dla małych dzieci 4°. W 3 wyd.:
 1) z 8 tabl. obrazk. i wierszyk. 36 ct. : 60 fen.;
 2) z 16 tabl. obrazk. i wierszyk. opr. 60 ct. : 1 mk.;
 3) z 16 tablic. obrazk. i wierszyk. (książka do niedorozdarcia) opr. 90 ct. : 1 mk. 50 fen.

W cyrku, z 6 tabl. obrazk. bez tekstu w. 4°. 60 ct. : 1 mk.
Zabawa w obrazach bez tekstu m. 8°. 10 ct. : 20 fen.
Zwierzęta różne z tekst. m. 8°. 15 ct. : 25 fen.
Zwierzyniec dla grzecznych dzieci z tablic. obrazkami
z wierszykami 4°. 50 ct. : 90 fen.
Z życia dzieci, 6 tablic. obrazk. wiersz. w. 4°. 60 ct. : 1 m.
Książka z obrazk. niedorozdarcia o 12 str., z obraz. i wiersz-
szyk., na kartonie naklejone. w. 4°. 2 złr. : 3,50 mk.

Artysta mały. 48 wzorów rysunkowych dla dzieci w.
8°. w gustown. okł. 65 ct. : 1 mk.
Loteryjka domowa, z 12 tabl., 90 kul numerow. i szkłem
krajanem w gustown. pudełku 85 ct. : 1 mk. 50 fen.
— — Wydanie elegancko-salonowe. 1,50 złr. : 2,50 m.
Siedm rozmaitych gier, dziecinnych i towarzyskich, w ele-
ganckiej okładce 75 ct. : 1 mk. 40 fen.
Młotek i dzwonek. Gra nadzwyczaj zajmująca w eleg.
pudełku drewn. z kostkami i objaśnieniem; stoso-
wnie do wykończenia w 3 różnych wydaniach po
35 ct. : 60 f., 45 ct. : 75 fen., 65 ct. : 1 mk.
Szkoła malarstwa mała. Książk. z kolor. i czarn. obr.
Kolor. jako wzór, czarne jako tło do malow. 4 num.:
1) Nm. 123 m. 8°. 6 ct. : 10 fen., 2) Nm. 322 m.
8°. 8 ct. : 15 fen., 3) Nm. 550 4°. 16 ct. : 28 fen.,
4) Nm. 552. w. 4°. 42 ct. : 70 fen.
Tabliczka łupkowa pierwsza. Książeczka z papieru łup-
kow. z wzorami do rysow., m. 8°. 40 ct. : 70 fen.
— — Z większą liczbą tablic i gustowniejsze wyda-
nie. m. 4°. 60 ct. : 1 mk.
Wzory do rysowania. Nowe, na tabliczce. Zawieraj.
6 tablic z rysunk. na obu stron. w. 4°. 75 ct. : 1,25 m.
Zbiór nowych 6 gier dziecinnych i towarzyskich, m. fol.
w eleg. okładce 75 ct. : 1 mk. 25 fen.
— — Tylko gry pojedyncze naklejone na tekturze.
1 złr. 15 ct. : 2 mk.

Najnowsza i nader zajmująca gra towarzyska
dla dzieci dorosłych p. n.:

„Wojna europejska“

między Austryą, Francją, Niemcami i Rosyą.

Cena sztuki w eleganckiem pudełku 1 złr. 38 ct.

czyli 2 marki 25 fenigów.

**Siedm zupełnie nowych, pięknych i dobrych
książek z obrazkami:**

1. Książeczka z obrazkami dla grzecznych dzie-
tek, obejmuje 16 stronic
obrazków kolorowych z wierszykami i powiastkami, oraz naukę
polskiego pisania i czytania. Cena 20 ct. : 30 fenigów.

2. Zabawa w obrazkach dla grzecznych dzieci,
tej samej objętości co pier-
wsza, lecz z innymi obrazkami i wierszykami, także z nauką pol-
skiego pisania i czytania. Cena 20 ct. : 30 fenigów.

3. Świat dziecięcy w obrazkach i powiastkach, z
powiastkami, wierszykami i zagad-
kami, wraz z krótką nauką polskiego pisania i czytania w formacie
wielkim (4-to), obejmuje 8 stronic kolorowych obrazków, 16 stro-
nic tekstu z ślicznie wykonaną okładką kolorową. Cena oprawnego
egzemplarza 78 ct. : 1 mk. 25 fen.

4. Nauka w obrazkach format wielki (4^o) 8
str. obrazków kolorowych,
16 stronic powiastek itd., wraz z nauką polskiego pisania i czytania
z ślicznie wykonaną okładką kolorową. Cena oprawnego egzempla-
rza 78 ct. : 1 mk. 25 fenigów.

5. Słuchaj rodziców i starszych, książeczka
z obrazkami
o niegrzecznych dzieciach, obejmuje 16 stronic obrazków ko-
lorowych i do nich stósujących się powiastek i przykładów, z dodat-
kiem elementarza, 16 str. powiastek, z ślicznie wykon. okładką ko-
lorow. — format 4-to. Cena opr. egzempl. 65 ct. : 1 mk.

6. Skarbiec zabaw i uciech powiastki i wier-
szyki dla grze-
cznych dzieci, obejmuje na 20 str. 50 obrazk. kolor. z stósownymi
wierszami, w dodatku elementarz i 16 str. powiastek i baśni z śliczną
okładką kolor. — format (4-to). Cena opr. egz. 1 złr. = 1 mk. 50 fen.

7. Pocciwy Antos, książka dla dzieci, które chcą
być grzeczniemi, obejmuje 48
stronic druku i 24 obrazków — w formacie małym oprawa trwała
— grzbiet płócienny. Cena 20 ct. : 30 fenigów.

Kto prześle 3 złr. 60 ct. lub 6 mk. otrzyma wszystkie 7 książeczek
franko. — Należytość można i w znaczkach pocztowych przesłać.

Odezwa do rodziców i przyjaciół dzieci.

Zamieszczony spis świeżo wyszłych dzieł jest nowym dowo-
dem, że staraniem mojem jest szerzenie oświaty, a z nią moralności.
Książeczki te są przeznaczone dla dzieci, zaopatrzone w obrazki
i liczne powiastki, zdania moralne, zagadki i śpiewki. Aby dzieci
mogły sobie przeczytać treść tych książeczek, dodany jest do każdej
książki mały, bardzo praktyczny elementarzyk polskiego pisania
i czytania. Mam nadzieję, że tém mojem wydawnictwem przysłużę
się rodzicom i przyjaciołom dzieci. Elementarzyk bowiem wystarczy
do nauczania się czytania i pisania w polskim języku.

Szanownej Publiczności polecam więc moje dziełka i dla łat-
wiejszego nabycia stawiam nader niską cenę. Podjąłem się zaś te-
go wydawnictwa, ponieważ książeczki takie są nader pożyteczne, a
w polskim języku brak ich jest wielki.

Nakładea Edward Feitzinger w Cieszynie (Śląsk austr.)

Spis książek
nakładowych i komisowych, księgarni
Edwarda Feitzingera w Cieszynie
(wyższa brama.)

I. Różne dzieła.

- Chociszewski Józef**, Podręcznik do pisania listów, w którym wyłożona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy pocztowe, wpisy do imionników itd., z dodatkiem listownika dla dzieci. 1888. (194 str.) 8°. 65 ct. : 1 M.
w opr. płóc. 1 złr. : 1 mk. 75 fen.
- **Pokłosie**. Zbiór pouczających i ciekawych opowiadań, powieści, wierszy itd. jak np.: Lampa czarodziejska; wspomnienie o Krakusie, Wandzie i Piaście; życiorys Dezyderego Chłapowskiego itd. Z 12 obrazk. 1888. (215 str.) 24°. 35 ct. : 50 fen.
- **Przepowiadacz pogody i niepogody**. 1885. (32 str.) 24°. 12 ct. : 20 fen.
- **Skarbezyk poezyi polskiej**. 1883. (256 str.) 24°. 48 ct. : 75 fen.
- **Śpiący biały orzeł**, czyli proroctwo starego pustelnika z gór karpackich. Dodane inne ważne proroctwa o naszej kochanej Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca świętego. 1889. (54 str.) 8°. 20 ct. : 35 fen.
- Cinciała, Dr. Andrzej**. Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna. 1885. (133 strony.) duż 8°. 2 złr. 50 ct. : 4 mk. 50 fen.
- **Podręcznik dla gmin śląskich**. Tom I. 1889. (327 stron.) 8°. 2 złr. 50 ct. : 4 mk. 50 fen.
- **Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty języka ludu polskiego na Śląsku w Księstwie Cieszyńskim**. 1885. (48 str.) 8°. 40 ct. : 70 fen.
- Hejromancya egipska**, czyli sztuka przepowiadania z linii na ręce. Zupełnie pewna wskazówka do odgadnięcia przyszłości. 1886. (18 str.) m. 8°. 20 ct. : 35 fen.
- Hermana Fr.** Ogólna dedaktyka i pedagogika, przewodnik do skutecznego sprawowania urzędu nauczycielskiego przy szkołach ludowych wszelkiej ka-

tegorii, opracowany, uzupełniony i licznymi scho-
liami ozdobiony przez Izzydora Poechego, kiero-
wnika szkoły w Dąbrowie. — Doskonałość orygi-
nału uznana jest przez Nauczycielstwo od wielu lat,
a opracowanie w ojczystym języku umiejętne i su-
miennie dokonane. 1882. (200 stron.) 8°.

1 złr. 38 ct. : 2 mk. 40 fen.

Historia o cudownej odmianie księżnej i szewcowej. 1886.
(8 str.) m. 8°. 6 ct. : 10 fen.

Janicki X. Cudowne nawrócenie dwóch wielkich pija-
ków. 1885. (16 str.) 24°. 10 ct. : 15 fen.

Kabała moralna, czyli mądrość Salomona. Tajemnice
przyszłości. 1886. (16 str.) m. 8°. 10 ct. : 15 fen.

Kancynał mniejszy, wydany przez ks. Jana Żmijkę.
Wyd. VIII. stereotypowe. 1888. (560 str.) 8°.

opr. 1,50 złr. : 2,75 mk. do 4,50 złr. : 8 mk.

Kancynał wielki śp. ks. Ant. Janusza. Nowe wyd. V.
pomnoż. i poprawne. 1890. (1256 stron.) 8°.

opr. od 2,50 złr. : 4,50 mk. do 5 złr. : 8,50 mk.

Dodatek do tegoż, obejmujący różne nowe pieśni.
1877. (16 str.) 8°. 5 ct. : 10 fen.

Kancynałek, czyli śpiewnik kościelny i książka do mo-
dlenia dla młodzieży. Wyd. II. 1888. (383 str.) 24°.

opr. od 65 ct. : 1 mk. do 1 złr. 50 ct. : 2 m. 75 f.

Michejda ks. K. O pijaństwie 10 ct. : 20 fen.

Nabożeństwo do św. Alojzego. 1880. (48 str.) 8°.

15 ct. : 25. fen.

Proroctwo Michaldy królowej ze Saby. 13 Sybilij. 1888.
(48 str.) 8°. 20 ct. : 35 fen.

Radońska Teresa. Dwie powiastki. (1. Szpilka
Miss Nelly. Nowella. 2. Powieść o minionem

szczęściu.) 1881. (106 str.) 8°. 45 ct. : 75 fen.

Rozmowa trzynastu mężatek i jednej wdowy. 1887.
(8 str.) 8°. 6 ct. : 10 fen.

Sennik egipski, prawdziwy i stotny. Podług egip-
skich i arabskich zaświadczeń oraz liczb na lote-

ryą stawiać się mających z dołączeniem o własno-
ściach planet i grze loteryjnej. Z obrazkami. 1887.

(144 str.) m. 8°. 30 ct. : 50 fen.

Siła sympatii, czyli wpływu duchowego na organizm
ludzki i zwierzęcy, jako środek w rozmaitych cho-

robach i przypadkach bardzo skuteczny. Z do-
datkiem fizyognomicznych reguł i wskazówek po-

dług których szybko charaktery, temperamenta

- zdolności i uczucia ludzi poznać można. 1889.
(60 str.) w. 8°. 40 ct. : 75 fen.
- Śliwka Jan. Książka do czytania i pouczenia się, dla
każdego. Wyd. II. znacznie poinnożone. 1880.
(356 str.) 8°. opr. 90 ct. : 1 mk. 60 fen.
- Starosta weselny, czyli zbiór mów używanych przy
weselach u ludu polskiego na Ślązku austriackim.
Z obrazkiem: Wesele wiejskie. 1887. (48 str.) 8°. 25 ct. : 50 fen.
- Stolz, ks. Alban. Lekarstwo przeciw obawie śmierci.
Kalendarz na czas i wieczność, wydany po niemiec-
ku po raz pierwszy w roku 1843, przetłumaczył
z 18 wydania Adolf Stiasny. 1882. (150 str.) 8°. 35 ct. : 60 fen.
- Ojciec nasz. Kalendarz na czas i wieczność. Wyda-
ny po niemiecku po raz pierwszy: część I. w roku
1845, część II. w roku 1846, część III. w r. 1847.
Przetłumaczył z 15 wydania Adolf Stiasny. Dla
ludu pospolitego, jako też dla innych świeckich
i duchownych osób. 3 tomy. 1884—1887. (420
stron.) 8°. 1 złr. 5 ct. : 1 mk. 80 fen., oprawny
1 złr. 35 ct. : 2 mk. 30 fen.
- Sypowski, ks. Kazimierz. Kazania w podobień-
stwach i przykładach na niedziele i święta uro-
czyste. 2 tomy. 1879. (420 str.) d. 8°. 4 złr. : 7 mk.
- Szebesta, ks. Walenty, prob. w Wielk. Górkach.
Tarcza wiary katolickiej, gasi ogniste strzały »Tarczy
wiary ewangelickiej«, napisanej przez pastora Jana
Pindóra w Cieszynie. Cena zniżona. 36 ct. : 70 fen.
- Szybkorachmistrz, czyli przewodnik rachunkowy. Nie-
zbędnie przy kupnie i sprzedaży potrzebny, obliczo-
ny od 1 do 100 sztuk, od $\frac{1}{2}$ aż do 99 ct., groszy
lub fenigów. Z dodatkiem zawierającym tabele za-
miany nowych miar i wag na stare i odwrotnie, ja-
ko też zamiany monet i licznych innych pożytecz-
nych tabel. 1880. (160 str.) form. kieszonkowy. 50 ct. : 85 fen.
- Wilkońska, Paulina z L. Cyganki. Komedyjka
w jednym akcie. 1884. (20 str.) 24°. 12 ct. : 20 f.
- Dwa śluby. Powieść. Z dodatkiem powiastki „Pró-
żność ukarana.“ 1879. (82 str.) 8°. 65 ct. : 1 mk.
- Prima Aprilis. Komedia w 1 akcie. 1879. (28 str.)
8°. 38 ct. : 60 fen.
- Wróżbiarz z kart najdokładniejszy, czyli sztuka

- sobie i innym kabałę układać, jako też sobie i każdemu innemu przyszłość przepowiadać. Zestawiony z pozostałych rękopisów najślawniejszych wróżek i wróżbiarek. Z 36 subtelnemi kartami do ciągnięcia z dokładnym opisem. 75 ct. : 1 m. 30 f.
- Wyrok na śmierć.** Powieść dla katolików. 1887. (16 str.) 8°. 6 ct. : 10 fen.
- Żydowska wojna.** Co żydzi narobili strachu całemu światu. 1887. (8 str.) 8°. 6 ct. : 10 fen.
- Żyd wieczny tułacz z Jeruzalem,** imieniem Ahaswerus. 1887. (16 str.) 8°. 7 ct. : 10 fen.
- Podręcznik prawniczy.** Książka dla ludu, zawierająca: przykłady próśb, podań i skarg w sprawach nie-spornych, spornych i karnych; dalej wzory dokumentów prawnych, świadectw, rewersów, kwitów, poświadczeń, deklaracyi, testamentów, pełnomocnictw, kontraktów, zapisów dłużnych, ugód, cesyi itp. z odpowiedniami objaśnieniami; nareszcie dodatek obejmujący: listy, spis wiosek w księstwie Cieszyńskim według powiatów sądowych i starostw, słowniczek wyrazów prawniczych i administracyjnych. 1883. (304 str.) 8°. opr. 2,60 zł. : 4,50 m.
- Kalendarze:** Kalendarz katolicki 20 ct. : 35 fen.
- Kalendarz polski,** powszechny rzymsko- i grecko katolicki, ewangelicki i żydowski, astronomiczny, gospodarski i domowy. 20 ct. : 35 fen.
- Kalendarz Maryjański,** z wieloma ilustracyami ozdob., format duży 4°. 40 ct.
- Kalendarz do odtargywania (Block)** 60 ct. : 1 mk.
- Kalendarz podkładowy, patentowy,** składający się z 26 kart silnej, wybornej bibuły. Format 36/50 cm. 1 złr. 50 ct. : 2 mk. 60 fen.
- Podziały godzin dla szkół,** w 3 wydaniach: 10 sztuk 6 ct. : 10 fen., 20 ct. : 35 fen., z rysunkami patryotycznymi, 35 ct. 60 fen.
- Schindler, ks. Ae.,** członek towarzystwa przyjaciół muzyki kościelnej. **Chorał,** zawierający harmonijnie ułożone melodye do śpiewów znajdujących się w kancyonalach ś. p. ks. Ant. Janusza (polski), Lehnerta i Onderka (czeskie), tudzież responzorya i przeszło sto przygrywek na organach. 1890. 416 str. w. 4°. Tom I i II 7,50 złr. : 15 mk., tom III 3 złr. : 6 m.
- Świadectwo nauki dla przemysłu,** artystycznie litografowane 42 : 53 cm. 30 ct. : 50 fen.

Nakład Edwarda Feitzingera w Cieszynie (Śl. austr.)

Pięknie drukowane i ilustracyami ozdobione dziełka p. t.:

„Biblioteka tanich książeczek dla ludu i młodzieży.“

Cena każdego zwyczajnego dziełka

tylko 20 ct. czyli 35 fen., większe lub oprawne dziełka są droższe i jest cena przy takich podana.

Tom

- 1. Abelino, straszny bandyta.** Powieść z dziejów Wenecyi.
- 2. Cóрка sybirskiego wygnańca.** Powieść z nie-dalekiej przeszłości.
- 3. Jadwiga, oblubienica bandyty.** Powieść osnuta na tle dramatu Knera.
- 4. Jan Okpiświat (zwany Sowizdrzałem),** słynny swego czasu trefniś; jego figle i awantury. Powieść komi-czna ku rozweseleniu czytelników.
- 5. Krzysztof Kolumb, czyli odkrycie Ameryki.** Opowiadanie dla ludu.
- 6. Losy Genowefy.** Ciekawa i wzruszająca hi-storya dla dojrzałej młodzieży i dla wszystkich, osobliwie nieszczęśliwych i zasmuconych jako źródło pociechy i wzór, godny naśladowania.
- 7. Młynarz i jego dziecko, czyli wędrówka du-chów w nocy Bożego Narodzenia.**
- 8. Przygody Robinzona Kruzoa na morzu i na lądzie.** Bardzo ciekawa i pouczająca historia dla młodzieży i dorosłych.
- 9. Piękna Meluzyna.** Cudowna historia o pannie morskiej i walecznym jej potomstwie.
- 10. Trzy piękne młynareczki w rękach krwawego rabusia.** Zdarzenie prawdziwe z przeszłego stulecia.
- 11. Zamurowana dziewczyna.** Powieść osnuta na tle aktów sądowych z bieżącego stulecia.
- 12. Życie i czyny Rynalda Rynaldyniego,** słynnego dowódcy opryszków. Romantyczne opowiadanie z prze-szłego stulecia.
- 13. Straszny niewiastobójca Hugo Schenk i jego współnicy.** Dokładna historia ich życia i wszystkich mor-derstw, jako też ostatecznego losu i stracenia. (Z obrazkami.)
- 14a. Ofiara intrygi cioci.** Obrazek z życia oficya-listów w Galicyi. — Tom 14b. I. Rabin cudotwórca. No-wela. II. Praktyczni i niepraktyczni. Obrazek z ży-cia kolonistów.
- 15. Kochaj swój obrządek!** Obrazek z życia ludu we wschodniej Galicyi. Napisał Jul. Ant. Łukaszkiwicz i — Krzyżacy i ich następcy. Napisał Francisz. Kozdraś.

Tom

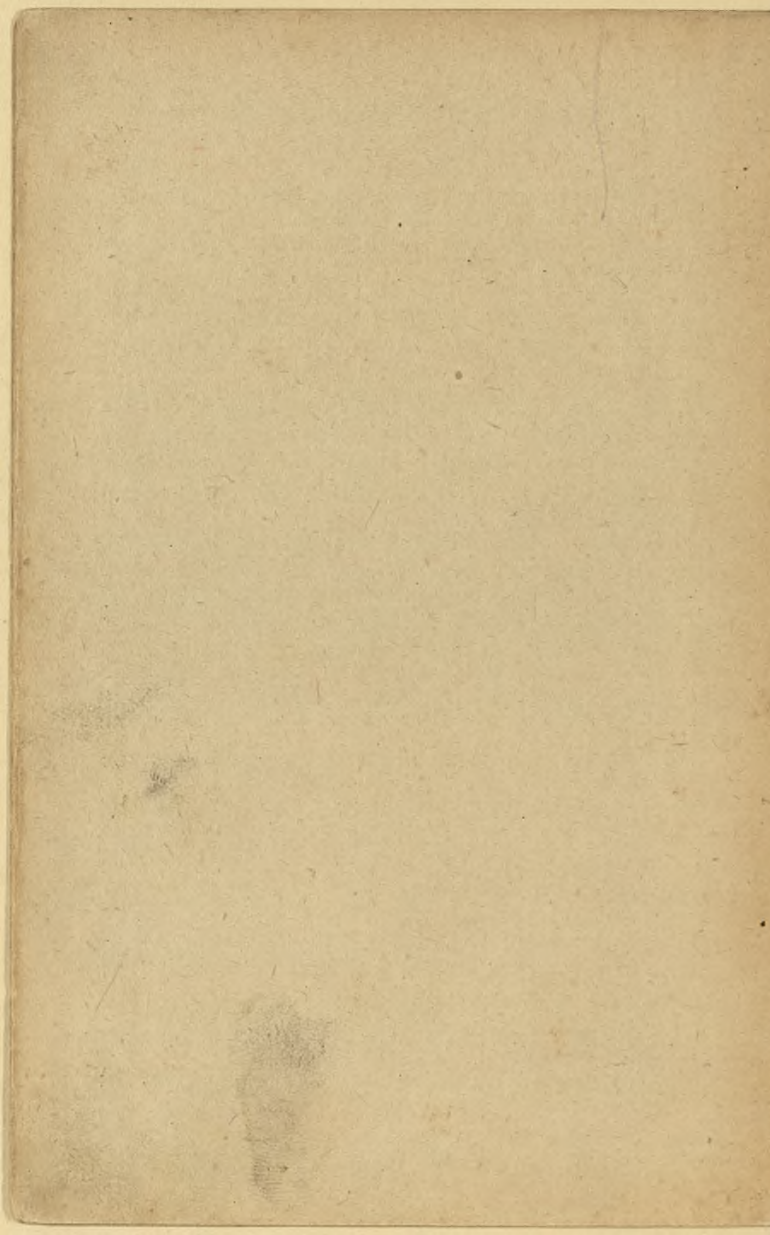
16. **Mistrz Twardowski.** Bardzo ciekawa, zajmująca i wesoła historia o sławnym polskim czarnoksiężniku. Spisana wiernie podług podań ludowych i starych zabytków piśmiennych.
17. **Książę Aleksander Menżykow, albo przygody pasztecjarza.** Zajmująca i pouczająca powieść dla młodych i starych.
18. **Aleksander książę bułgarski, bohater i obrońca wolności.** Dokładna historia jego życia i działalności; z dodatkiem wiernego obrazu Bułgarii i Bułgarów.
19. **Doktor Jan Faust, słynny czarnoksiężnik i humorysta.** Jego życie, sprawy i wędrówka do piekła.
20. **Turcy pod Wiedniem.** Opowiadanie historyczne z czasów oblężenia Wiednia przez Turków w r. 1683.
21. **Piękna Magelona i hrabia Piotr z Prowansyi** z srebrnymi kluczami.
22. **Historia o siedmiu mędrcach.** Bardzo zajmująca i powabna powieść dla młodych i starych.
23. **Robert Djabel.** Nie tylko straszna, ale także zabawiająca i pouczająca powiastka z przeszłości. Podług starych dokumentów na nowo przerobiona i wydana.
24. **Wilhelm Tell i jego sprzymierzeńcy, albo:** Oswobodzenie Szwajcaryi. Opowiadanie z średnich wieków.
25. **Dziewica Orleańska.** Opowieść historyczna z zamierzchłych dziejów Francyi.
26. **Książę Eugeniusz prawy rycerz.** Opowieść historyczna.
27. **Młyn djabelski na Górze Wiedeńskiej, czyli rycerz Ginter z Szwarzenau.** Ciekawa powieść dla młodych i starych.
28. **Echo z Afryki. Pamiętnik wędrowca.** Napisał Aleksander Borucki.
29. **Szkice z życia zwierzęcego.** Skreślił dla młodzieży i ludu Aleksander Borucki.
30. **Bliźnięta.** Historia wyjęta z życia ludowego.
31. **Dwie nowe powiastki dla dzieci.** Przełożone z niemieckiego. 1. Wolny strzelec. 2. Białe widmo na zamku Avenel.
- 32 i 33. **Józef Ignacy Kraszewski. Jego życie i zasługi (z ryciną.)** Skreślił Aleksander Borucki.

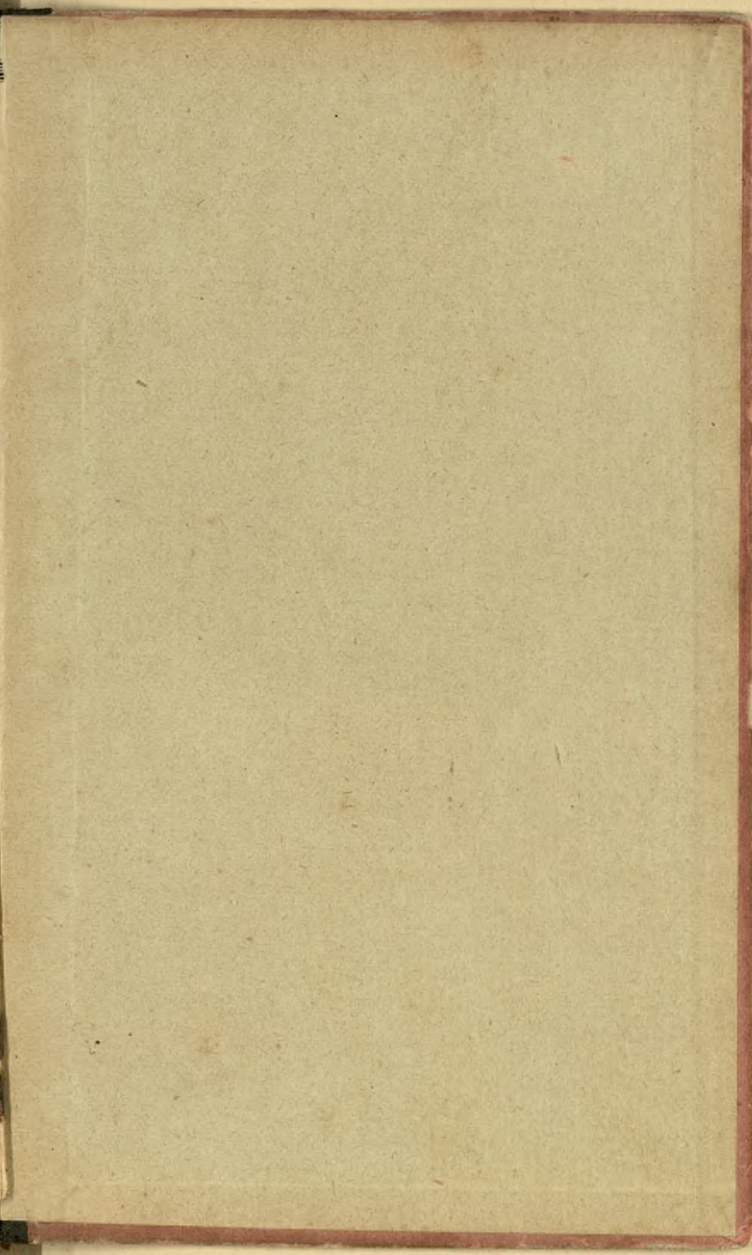
Ten tomik podwójny o 144 stronach, jest na pięknym papierze drukowany i opatrzony dobrze udatnym portretem Kraszewskiego. Cena 40 ct. = 70 fen.
- 34 i 35. **Nasze góry.** Malownicze opisanie Karpat i Tatr oraz ich mieszkańców. Skreślił Aleksander Borucki. Tom 34. Karpaty. Tom 35. Tatry.

Tom

36. **Ondraszek słynny dowódzca zbójców w ślaskim Beskidzie.** Opowiadanie prawdziwe z zeszłego wieku, opracow. podług najlepszych źródeł historycznych. Z obrazkami. Cena 25 ct. czyli 50 fenigów.
37. **Zły duch Lumpacyusz Vagabundus** czyli trójka hultajska. Bajka wielce pouczająca.
38. **Kara za grzechy.** Opowiadanie osnute na tle prawdziwem.
39. **Rybak, duch i król czarnych wysp.** Bajka.
40. **Krawiec czarnoksiężnik.** Ciekawe opowiadanie.
41. **Duch gór i jego siostry.** Powiastka dla dzieci wyższych stanów.
42. **Historia o niezwykłym rycerzu Sygfrydzie.** Ciekawe i zajmujące opowiadanie z przeszłości.
43. **Tajemniczy duch, obrazek z południowej Afryki.**
44. **Reinhold, cudowne dziecko.** Ciekawa bajka.
45. **Wendelin z Hoellensteinu, czyli dzwon umarłych o północy.** Bajka.
46. **Gnom.** Ciekawa bajka. Z niemieck. W. Hauffa.
- 47 i 48. **Róża z Tanenburga, czyli zwycięstwo dziecięcej miłości.** Powieść bardzo zajmująca i rzewna, dla młodzieży i ludu. Z niemieckiego ks. Krzysztofa Schmida spolszczona. Cena 45 ct. czyli 80 fenigów.
- 49 i 50. **Cesarz Oktawian.** Bardzo ciekawa i zajmująca opowieść z wieków średnich. Opr. Cena 45 ct. czyli 80 fen.
- 51 do 53. **Fortunat i jego synowie.** Ciekawe i zajmujące opowiadanie ich przygód i życia. Oprawny. Cena 60 ct. czyli 1 markę.
54. **Kazimierz Skaza.** Powiastka osnuta na tle historyczném. Napisał Aleksander Borucki.
55. **Trzy ciekawe opowiadania czarodziejskie dla młodych i starych.** (1. Zaklęta księżniczka. 2. Cztery muzykanci z gór Karkonoszy. 3. Książeczka czarodziejska.)
56. **Zaczarowana sroka.** Oryginalna i ciekawa powiastka dla młodzieży.
57. **Pocciwy Antos.** Książka dla dzieci, które chcą być grzeczniemi. Z 24 rycinami. Oprawn. Cena 20 ct.
58. **Dwie piękne historie o księciu Brunewiku i Stylfrydzie.**
59. **Dobry Frydolin i niegodziwy Dytrych.**
60. **Jaskinia Beatusa, czyli lepiej krzywdę cierpieć niż krzywdę wyrządzać.**
61. **Wspomnienia z podróży do Londynu.** Skreślił ks. J. Pindór.







Biblioteka Śląska *Koup*

C 534546

1

